



Co numer jakiś numer!

# Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152

Numer 6(72)  
Kwiecień 2008  
Rok IX  
Nakład 4000 egz.



THE LARGEST INTERNATIONAL LABOUR AGENCY  
**SIMPLY THE BEST**



**PRACA ZA GRANICĄ**  
ZATRUDNIENIE WG HOLENDERSKIEGO PRAWA PRACY,  
ZORGANIZOWANE ZAKWATEROWANIE I TRANSPORT

**PRACA W POLSCE**  
PROFESJONALNE DORADZTWO PERSONALNE,  
PRACA STAŁA I TYMCZASOWA W POLSCE

Stale poszukujemy osób chętnych do pracy  
z dobrą znajomością języka angielskiego  
lub niemieckiego.

*i otto chodzi*

**NOWOŚĆ**  
digital jobmatching

**OTTO**  
**JOBS**  
www.ottojobs.eu

**OTTO**  
workforce.eu

- Opole - tel. 077-441-85-50
- Wrocław - tel. 071-344-44-20
- K. Koźle - tel. 077-481-95-60
- Gdynia - tel. 058 661 31 38
- Warszawa - tel. 022-826-03-87
- Gliwice - tel. 032-777-53-40
- Białystok - tel. 085-746-08-35
- Kraków - tel. 012-430-12-73
- Kielce - tel. 041-341-60-33
- Poznań - tel. 061-852-57-87

[www.ottopraca.pl](http://www.ottopraca.pl)

# A może zabawa w wojnę?

Złota polska jesień. Słońce nad dawną radziecką bazą prażyło niemilosiernie. Działania na froncie jakby przycichły. Gdzienigdzie w oddali było słychać serie z karabinów maszynowych.



Idziemy dalej, nie reagujemy na odgłosy walki. Wróg jakby osłabł. Ale i nasze rezerwy ludzkie są u kresu wyczerpania. Zadanie jest ważniejsze od starć na froncie. Chłopaki jakofś dładzą sobie radę sami. Celem oddziału jest odnalezienie skrzyżła z bursztynową komnatą. Poruszamy się cichutko, sprawdzając każde chaszczce. Najmniejszy hałas może zwrócić uwagę wroga - a wtedy już po nas. Cel: budynek przy torach, który mamy przeszkukać. Wytoczne sztabu były wyraźne: „Za wszelką cenę szukaj skrzyżła”. Jest cicho. Dzikie maliny klują nas po nogach. Nie możemy zostawać za dłużej w miejscu - to mogłoby się skończyć niepowodzeniem naszej misji. Niezauważenie omijamy tereny niebezpieczne. Łukiem obchodzimy wielką hałę, pod którą znajdują się zbiorniki z ropą. Docieramy w końcu do zaznaczonego punktu na mapie. Nie-duży parterowy budynek. Skład przy bocznicę. W środku jest tylko jedno ciemne duże pomieszczenie. Do niego prowadzi małutkie wejście. Jeden z naszych osłania. Ma bazzenie na pobliskim lasie. Przeszukaliśmy go wcześniej, ale ostrożności nigdy za wiele. Drugi kaemista rozkłada się tak, by w razie czego ubezpieczać pierwszego. Zasięgiem pokrywa całą otwartą przestrzeń pomiędzy budynkiem a torami.

Trzech idzie za mną. Będziemy szturmować budynek. Reszta oddziału ubezpiecza. Cały teren wokół budynku jest pod naszą kontrolą. Dwa granaty hukowo i wchodzimy. W środku nikogo. Kompletny bałagan. Wiadź uciekali w popłochu. Przeszukujemy rumowisko. Znaleźliśmy dużą zieloną skrzynię z charakterystycznym czarnym orletem. Kto by pomyślał, że przez to może wybuchnąć wojna.

\*\*\*

ASG czyli air soft gun jest hobby, w którym używa się replik broni palnej ładując podobnych do oryginałów. Strzela się kulkami o kalibrze 6 lub 8 mm. Kulki napędzane są sprężonym powietrzem lub gazem. Repliki broni długiej tzw. AEG (air electric gun) są zasilane wysoko prądowymi ogniwami. Silnik naciera sprężynę, która po zwolnieniu, ścisła tłok w cylindrze powodując, że wypuszczane powietrze wystrzeliwuje kulkę z lufy. Prędkość wylotowa takiego „pocisku” o wadze 0,2 grama waha się od 90 do 150 m/s w zależności od tuningu mocowego repliki. Zasięgi zaczyna się od około 40, a kończy w okolicach 70 metrów. Z uwagi na niską moc, poniżej 17 J, nie trzeba rejestrować czy tym bardziej starać się o pozwolenie na takową „broni”. Po

portal [www.wmasg.pl](http://www.wmasg.pl) - gdzie dowiesz się więcej.

Sklepy z replikami ASG we Wrocławiu: [www.rediger.pl](http://www.rediger.pl) oraz [www.gunfire.pl](http://www.gunfire.pl).

\*\*\*

Ostatnią swoją paczkę pestek rzucam kaemiście. Radio nie działa. Desperacko szarpie najbliższego kumpla z oddziału.

-Musimy schować skrzyżło. Laj za uchwyt.

Znajdujemy jakąś dziurę. Wróg ciągle atakuje. Udało nam się zakopać to „zielone pudło”. Szybko się stamtąd oddalamy. Chronimy się w budynku. Wielu nas poległo, ale za każdego naszego oni traciли dwóch. Mimo to wciąż było ich zbyt wielu. Gdy już wydawało się, że wszystko stracone, pojawił się konwój z bazy. Nigdy nie myślałem, że do łazu można upchnąć 15 osób. Nasi wysypali się z transporterów. Uderzyli na nich jak wilki. Wróg nie miał najmniejszych szans. Konwój ruszył w drogę powrotną. A na nas czekał następny cel, na który musimy się udać.

Opisana akcja miała miejsce podczas „Ściana Ognia” organizowanej w Raszówce.

**Maciej Malowiecki**

Jeśli chciałbyś dołączyć do maniaków airsoftu i zobaczyć rozgrywkę na żywo - wejdź na



# Spis treści

## Na początek

A może zabawa w wojnę? 3

## Szortpress

5

## Wydarzenia

Zostać BOSSem 6

Marzec - miesiąc targów 6

## Politechnika

Wrocław nie dał się spalić 9

Politechnika senna 8

Nowe władze PWR 9

## Różności

Dziurawa karta 10

Subiektywne Pół Strony - Marzy mi się 11

Krzyżówka Nr 1 17

Konkurs FOTO 19

## Sport i Turystyka

Jedziemy na żagle! 12

Wiosna w ruchu 13

Podróż do miejsca, w którym nie zachodzi słońce 14

W góry w góry miły bracie... 16

Kocham swoje marzenia... 18

## Opowiadanie

Kazia Pieszce Wędrowki 20

## Organizacje

IAESTE 23

Bar specjalności 24

Z marszu do Fosy 24

## Kultura i sztuka

Zapomniane filmy - Ballada o ścinaniu drzewa 25

O.S.T.R. "Ja tu tylko sprzątam" 25

## Na koniec

26

**Redakcja:** Maciej Zacharski (red. naczk.); maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl), Roksana Wierzbicka (z-ca red. naczk.), Sebastian Czwor, Marcin Dudek, Paweł Głuchowski, Jerzy Gryczyk, Michał Janiszek, Tobiasz Lemański, Maciej Malowicki, Filip Mazurek, Michał Olejarczyk, Anna Pikułuk, Ewelina Pawłus, Lukasz Perzchala, Beata Skut, Michał Stangret, Jakub M. Tomczak, Urszula Zadzara, Ewa Chudyk, Katarzyna Świd, Joanna Sum.  
**Współpracownicy:** Paweł Herńik, Grzegorz Wielgoszewski, Piotr Wojciechowski.  
**Grafika:** Paweł Herńik, Joanna Sum.  
**Fotografia:** Sebastian Czwor, Marcin Dudek, Jerzy Gryczyk, Michał Janiszek, Filip Mazurek,

Michał Stangret, Maciej Zacharski.  
**Okładka:** Paweł Herńik  
**Redaktor wydania:** Paweł Głuchowski  
**Korekta:** Ewelina Pawłus  
**Skład i łamanie:** Maciej Malowicki i Paweł Głuchowski

**Kontakt z czytelnikami:** Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl)  
**Kontakt z reklamodawcami:** Roksana Wierzbicka (roksana.wierzbicka@zak.pwr.wroc.pl)

**Adres redakcji:** Miesiecznik Studentów Politechniki Wrocławskiej "Zak", wydział Wyspiarńskiego 27, 50-370 Wrocław, bud. C13, pok.

## Słowo na kwiecień

Witam Cię szanowany czytelniku po wyjątkowo wcześniej obchodzonych świętach wielkanocnych. Pisząc to mam nadzieję, że kiedy będziesz to czytał, aura już jednoznacznie będzie wskazywać na nadejście wiosny. Dlatego duża część numeru poświęcona jest sportowi i turystyce. Sądzę, że zachęci Cię to do spróbowania swoich sił w nowych dyscyplinach. Już najwyższy czas, żeby zacząć trenować przed rozgrywkami, które co roku towarzyszą juvenalom. Niektórzy już planują wakacje - może warto spędzić je aktywnie odpoczywając i zwiedzić Europę na rowerze lub autostopem? Kwiecień to w tym roku wyjątkowo ważny miesiąc. Jest to czas wyborów. Już 17 dnia miesiąca specjalne zgromadzenie przedstawicieli studentów i pracowników politechniki wybierze osobę, która przez najbliższe 4 lata będzie wskazywać kierunki rozwoju uczelni. Warto wiedzieć jak duży wpływ na ten wybór mają studenci, ale po szczegółowo odsyłam do tekstu Tobiasza Lemańskiego, który przystępnie opisuje zasady regulujące wybory na naszej uczelni. Życzę przyjemnej lektury.

Maciej Zacharski



## Kredka i Ołówek

3,23, tel/fax. 071 320 40 89  
e-mail: zak\_pwr@pwr.wroc.pl  
Zebrania redakcji we wtorki o 19.00.  
Zapraszamy chętnych do współpracy z Zakiem.

REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ. ZASTRZEŻAMY SOBIE PRAWO DO SKRÓTÓW I ZMIAN W TEKSTACH NIEMIAJĄCYCH PRZEBIEG MATERIAŁÓW ZAMIESZCZONYCH NA STRONACH ZAKA WYŁĄCZNIE ZA ZGODĄ REDAKCJI.

## Operator sieci Plus zaprasza studentów do konkursu „Plus dla najlepszych”

Polkomtel SA, operator sieci Plus, po raz drugi organizuje konkurs „Plus dla najlepszych”, który umożliwi studentom uzyskanie płatnych praktyk w różnych departamentach firmy. Program adresowany jest przede wszystkim do studentów zarządzania i marketingu, ekonomii, psychologii, socjologii oraz kierunków technicznych.

Aby wziąć udział w programie, należy wejść na stronę [www.plusdla najlepszych.pl](http://www.plusdla najlepszych.pl) i rozwiązać jedno z zamieszczonych tam zadań konkursowych. Program ma zasięg ogólnopolski i trwa przez cztery tygodnie. Termin przyjmowania zgłoszeń mija 18 kwietnia br.

Do finału zakwalifikuje się 30 uczestników, spośród których wykonanych zostanie 10 laureatów. Zwycięscy uzyskają możliwość odbycia płatnego stażu w następujących departamentach firmy:

- Departament Strategii Marketingowej,
- Departament Komunikacji Marketingowej,
- Departament Rozwoju Produktów i Usług,
- Departament CRM,
- Dział Planowania, Kontroli i Analiz.

[www.plusdla najlepszych.pl](http://www.plusdla najlepszych.pl)

JRW

## Wydarzenia w MCIiR kwiecień 2008

1. Warsztaty dla rodziców „Jak rozwiązywać konflikty z dzieckiem i przy dziecku?” - 4, 18, 25 kwietnia w godz. 17:00-20:00, MCIiR, pl. Dominikański 6, s. 79.

2. Szkolenie „Zarządzanie zasobami ludzkimi - budowanie zespołu” - 11-12 kwietnia w godz. 18:00-20:00 w piątek i 9:00-17:00 w sobotę, pl. Nowy Targ 1/8, s. 215 (budynek Urzędu Miasta).

3. Szkolenie „Jak skutecznie porozumieć się z grupą” - 25-26 kwietnia w godz. 18:00-20:00 w piątek i w godz. 9:00-18:30 w sobotę, pl. Nowy Targ 1/8, s. 215 (budynek Urzędu Miasta).

4. Wystawa pasteli Adama Lewickiego - do końca kwietnia, MCIiR, pl. Dominikański 6.

5. Koncert zespołu „Not Only” - 9 kwietnia o godz. 19:30, Scena EMPIK (Rynek 50).

6. Koncert zespołu „Zakaz Wjazdu” - 25 kwietnia o godz. 19:00, Scena EMPIK (Rynek 50).

TL

## Wystawa „Adopcja Serca. Dzieci Afryki”

W budynku C-13 odbędzie się wystawa fotografii prezentująca pracę polskich misjonarzy w Afryce. Auto-

rzy wystawy. Zbigniew Ostrowski i Tadeusz Makulski, odwiedzą 10 misji, w których Ruch Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata Maitri organizuje Adopcję Serca. Polega ona na wyszukiwaniu w Polsce rodziców adoptcyjnych, którzy są gotowi wesprzeć afrykańskie sieroty modlitwą i ofiarą. Patronat nad wystawą objął abp. Marian Gołębiewski. Zdjęcia będzie można oglądać na politechnice od 11 do 18 kwietnia.

MZ

## Juwenalia 2008

W tym roku Juwenalia będą inne niż dotychczas! Organizatorzy przygotowali dla nas moc wrażeń w miejscu nietypowym, bo w Hali Stulecia. Koncerty podzielone są na dwa dni. 16 maja przewidziana są występy Antoine'a Clamarana (Francja), Blank&Jones (Niemcy), Cosmic Gate (Niemcy), Steve's Murano (Niemcy), Thomasa Golda (Niemcy) i Chrissa Ortegi (Niemcy). Natomiast dnia następnego, 17.05, będziemy mogli posłuchać United Nations (Wlk. Brytania), Akcent (Rumunia), zespołu Feel (Polska) oraz Dody (Polska), D-Bomb i East Clubbers. Zanim jednak dojdzie do wydarzeń majowych można udać się na koncert piosenkarki Ildy Corr do klubu WZ, który odbędzie się 4.04 o godz. 20 (studenci wstęp bezpłatny). Zapowiada się wspaniała zabawa!

Informacji można szukać na stronie: [www.juvenalia.org](http://www.juvenalia.org).

Więcej informacji w następnym numerze Żaka.

JRW

## Młode nogi Wrocławia

Rusza II edycja piłkarskiej ligi „Młode Nogi Wrocławia”.

Do 25 marca można zgłaszać drużyny, które chcą zagrać w lidze. Do udziału zapraszamy wszystkie organiza-

cje, firmy i instytucje działające na rzecz młodzieży, a także wszelkie grupy formalne i nieformalne, które mają lub mogą mieć istotny wpływ na rozwój młodzieży. Poprzez ligę chcemy promować aktywność fizyczną połączoną z dobrą zabawą oraz stworzyć okazję do integracji różnych środowisk działających w naszym mieście.

Rozgrywki rozpoczyna się w pierwszym tygodniu kwietnia.

Szczególne informacje, regulamin rozgrywek wraz z kartą zgłoszeniową, a także relacje z pierwszej edycji ligi znajdują się na stronie Młodzieżowego Centrum Informacji i Rozwoju - głównego organizatora "Młodych Nóg": [www.mlnodi.wroclaw.pl](http://www.mlnodi.wroclaw.pl).

R

## PI.WO. w Juwenalia

Potężny Indeksovany Wyświetlacz Okno to projekt Koła Naukowego MOS. Już w czasie pierwszej edycji odniósł znaczący sukces. Młodo brzmiące PI.WO.2 to nazwa tegorocznej edycji, za którą kryje się ogromny wyświetlacz o rozdzielczości 10x12 punktów, w który zamieniono zostanie akademik T16. W pierwszej edycji animacje dopełnione dwiędkiem oglądano kilka tysięcy widzów zgromadzonych na Wittigowie. Tym razem nowością będzie możliwość wyświetlania przez każde ze 120 akademickich okien-pikseli 3 kolorów: czarnego, białego i np. czerwonego. Co ciekawe, w tym roku każdy może współtworzyć pokaz tworząc własną animację lub grę. Odpowiednie instrukcje, oprogramowanie i szczególne informacje dostępne są na stronie internetowej: [www.projekt-piwo.pl](http://www.projekt-piwo.pl). Pokaz odbędzie się w połowie maja. Projektowi PI.WO.2 patronuje Żak.

MZ



Miesięcznik Studentów Pwr - Twój miesięcznik.

# Zostać BOSSem

Czym jest przedsiębiorczość? Czy warto być przedsiębiorczym? Jak zacząć własny biznes? Na te i inne pytania na pewno znajdziecie odpowiedź na Festiwalu Przedsiębiorczości BOSS.

Festiwal Przedsiębiorczości BOSS to innowacyjny projekt skierowany do szerokiego grona studenckiego. Odbędzie się w marcu i kwietniu we wszystkich oddziałach Studenckiego Forum Business Centre Club w całej Polsce.

Projekt będzie miał miejsce w 18 miastach Polski i jest skierowany

do wszystkich, którym zależy na rozwoju własnym oraz społeczeństwa. Celem Festiwalu Przedsiębiorczości BOSS jest promocja wśród studentów cech przedsiębiorczych i pokazanie roli wiedzy ekonomicznej w życiu codziennym oraz jej efektywnym wykorzystaniu. W związku z tym zaproszono wielu znakomitych gości, którzy przedstawiają zalecenia i powiązania świata biznesu ze światem ekonomii. W ciągu tygodnia promowania postaw przedsiębiorczych oraz praktycznej wiedzy ekonomicznej odbywać się będą

spotkania i warsztaty z biznesmenami, szkolenia z ekonomii, „miękkich” umiejętności menedżerskich, działalności gospodarczej etc.

To już V edycja Festiwalu. Poprzednie edycje, stopniowo rozbudowywane i rozpowszech-



**BOSS**  
FESTIWAL PRZEDSIĘBIORCZOŚCI

niane w miastach całej Polski, okazały się dużym sukcesem. BOSS 2008 będzie podążał śladem poprzednich. Jednakże bardziej urozmaicona i szersza forma pozwoli mu dotrzeć do młodych ludzi z jeszcze większą siłą.

Dołnośląska Edycja V Ogólnopolskiego Festiwalu Przedsiębiorczości BOSS 2008 rozpocze-

nie się koncertem na wrocławskim rynku. Jest to główne wydarzenie, któremu towarzyszyć będą inne mniejsze eventy. Dołnośląskie Studenckie Forum BCC planuje przeprowadzić najważniejsze projekty na największych uczelniach we Wrocła-

wie wydarzenia (pokaz sztuki, imprezy klubowe, występy kabaretów, pokazy szkół tańca, wystawy psów etc.).

Do uczestnictwa w regionalnej edycji Projektu zaproszeni zostali:

przedstawiciele mediów m.in: Tomasz Lis (dziennikarz, publicysta), Tadeusz Mosz (magazyn finansowy „Plus i minus”), politycy m.in. Paweł Jaroś, przedstawiciele firm m.in: PWC, HCF, Acquit, ludzie nauki m.in. prof. Jan Miodek oraz przedstawiciele zagranicznych instytucji finansowych.

Czy warto być przedsiębiorczym?... warto, warto też pójść na festiwal.

KSZ

## Marzec – miesiąc targów

Marzec to tradycyjnie czas targów, które 12 marca rozpoczęły IX Akademickie Targi Pracy zorganizowane przez fundację Manus w Zintegrowanym Centrum Studenckim PWR.



targi TARED 2008

Źródło: Piotr Wojciechowski

Targi Pracy to nie tylko możliwość znalezienia pracy dla przyszłych absolwentów, ale także sposobność zapoznania się z ofertą 66 pracodawców oraz możliwość znalezienia miejsca odbycia praktyk. W tym samym dniu w Hali Ludowej rozpoczęły się trzydniowe XIV Dołnośląskie

Prezentacje Edukacyjne TARED skierowane głównie do przyszłych absolwentów szkół średnich zainteresowanych kontynuacją nauki i wyborem przyszłej uczelni. Tradycyjnie największą ofertę prezentowała Politechnika Wrocławska, wystawiająca aż 16 stoisk w samym centrum Hali Ludowej. Równoległe, dla miłośni-

ków książki, zorganizowano XIV Wrocławskie Targi Książki Naukowej – myliłby się jednak ten, kto sądził, że na targach prezentowane są wyłącznie książki stricte naukowe, albowiem można było także obejrzeć na nich piękne albumy lub kupić jeden z wielu plakatów. Dla tych których chcą lepiej poznać Politech-

nikę, 28 i 29 marca odbyła się kolejna impreza: Dni otwarte Politechniki Wrocławskiej, które miały miejsce we Wrocławiu oraz w filiach Politechniki w Walbrzychu, Legnicy i Jeleniej Górze.

Piotr Wojciechowski



Stoisko Wydziału Chemicznego na targach TARED

Źródło: Piotr Wojciechowski

# Wrocław nie dał się spałować

Wieczorem 8 marca 1968 roku do Wrocławia zaczęły docierać wieści o przeprowadzonym wieceu na Uniwersytecie Warszawskim, aresztowaniach (m.in. Jacka Kuronia, Seweryna Blumsztajna, Karola Modzelewskiego, a dnia następnego Adama Michnika) oraz brutalnym rozpedzeniu protestujących studentów przez oddziały MO i ORMÓ.

W ciągu kilku dni postanowiono zorganizować masowe strajki okupacyjne na wszystkich wrocławskich uczelniach.

Ranek 14 marca do osrodków akademickich wyruszyli kurierzy z Politechniki Wrocławskiej, by na miejscu przegotować organizację strajku. Dokładnie o godzinie 14:00 do auli PWt przybyła, przechodząc wcześniej placem Grunwaldzkim z ogromnym transparentem „Prasa Kłamic”, ogromna fala studentów i popierających ich nauczycieli akademickich. Tu, w Katedrze Budownictwa, zawiązał się Komitet Generalny, skąd kierowano akcją protestacyjną na wszystkich uczelniach. W auli politechniki rozbrzmiewały dźwięki gi-

tar, fortepianu, śpiewy, w centrum dowodzenia podejmowano decyzje, wszyscy zjednoczyli się we wspólnej sprawie. Architektura natychmiast wzięła się do robienia plakatów, elektrycy zabezpieczyli budynek na wypadek odłączenia prądu, a z kolei elektrycy – przekazywali podsluchy i rozkazy nadawane dla MO.

O tym wszystkim, ale i o wiele, wiele więcej, usłyszeliśmy mogli zgromadzeni 18 marca 2008r. o godz. 19.00 w auli Politechniki Wrocławskiej, gdzie odbył się przygotowany przez Niezależne Zrzeszenie Studentów wieczór w wspomnienie tych, którzy 40 lat temu byli w centrum wydarzeń. O swoich przeżyciach, o tym, co się wtedy w ogóle działo,

o trudnościach i o niesamowitym poświęceniu i solidarności opowiadali m.in. Katarzyna Surmacz, przewodnicząca Komitetu Generalnego, która opowiadała z zachwytem o tych ludziach, których nazwisk nawet nikt nie zna, a dzięki którym ów protest mógł dojść do skutku i wytrwał tyle, ile postanowiono, prof. Andrzej Wiszniewski, prof. Ryszard Krasnośledki, który 17 marca rozpoczął głodówkę solidarnościową ze studentami, za którą to został zwolniony ze stanowiska, JM profesor Tadeusz Luty. Widzowie zostali urażeni wielką dozą anegdot, opowieści i wspomnień o trudnej sytuacji strajkujących studentów i nauczycieli akademickich w tych trud-

nych czasach, kiedy ludzie cierpieli, nie mogąc mówić tego, co myślał.

Spotkanie okraszone zostało również piękną, wzruszającą i poruszającą muzyką. Zaproszony zespół Duch Dwóch, wykonał kilka przepięknych i wzruszających utworów Jacka Kaczmarskiego (m.in. „Mury”, „Oblawa”, „Nasza klasa”), a na zakończenie aula Politechniki Wrocławskiej wypełniła się, niczym 40 lat temu, dźwiękami utworów Fryderyka Chopina, granymi - na tym samym fortepianie, który służył strajkującym studentom - przez Fryderyka Walczaka, studenta Akademii Muzycznej.

MP

REKLAMA

## Praca w Call Center Telefoniczna obsługa klientów



Dołącz  
do nas !!

PROWADZIMY  
PROJEKTY POLSKO  
ORAZ NIEMIECKO  
JĘZYCZNE

Aby pracować z nami

wypełnij aplikację on-line: [www.ccig.pl](http://www.ccig.pl) lub zadzwoń: 71 722 72 00

**CCIG**  
call center inter galactica

**Call Center Inter Galactica**  
ul. Jana Kilińskiego 30, 50-264 Wrocław

# Politechnika Senna

W życiu każdego normalnego człowieka sen zajmuje z grubszą 1/3 całości.

No właśnie – normalnego człowieka. W życiu studenta – niekoniecznie.

Jeśli ograniczymy się do okresu studiów, to ułamek ten zmaleje często do ¼ albo i gorzej.

Idźmy dalej, bowiem w czasie sesji albo pre-sesji (styczeń!)

niektórzy ograniczają się do kilku godzin dziennie.

Są przypadki studentów jeszcze mniej normalnych niż studentyczny student, który czasami nie śpi w ogóle. Tym przypadkiem głęboko współczuję. O nich właśnie będą poniższe historie prawdziwe.

## Gdzie śpi student jeśli nie w domu?

Zdanie o studentach, którzy nie śpią jak mogłyby nieco przesadzone. Student, mimo iż dziwnie, to inteligentne stworzenie i wie, że sen jest dla niego ważny. Zatem ten właśnie sprytny student, jeśli nie może spać spokojnie w nocy, to wcale nie oznacza, że musi ze snu rezygnować. Wajmniecznieznają wiele sposobów na odeseptanie, a większość z nich związana jest z Politechniką.

Najprostszym sposobem na odeseptanie, to wtopienie się w tłum ludzi na wykładzie, najlepiej w ostatnią ławkę. Zapytacie: po co w ogóle iść na wykład? I tu wychodzi brak doświadczenia. Wykład charakteryzuje się tym, że macie zaprezytowane miejsce do spania, ławkę do oparcia, czasem nawet kurtkę do przykrycia – nie zawsze znajdziecie takie warunki na zimnym korytarzu. Co jednak najważniejsze nie można przecenić tego monotonnego i uspokajającego głosu wykładowcy, który jak mało co potrafi zwalić z nóg nawet trzeźwego studenta, a co dopiero człowieka po nieprzespanej nocy.

## Przypadek I

Przed problemem znalezienia odpowiednio spokojnego i dyskretnego miejsca do spania stanął jeden student, który miał akurat okienko. Nie wiem dokładnie co skłoniło go do tak desperackiego kroku, ale postanowił przespisać się w ubikacji. Gdy już siedział na wychoдку poczuł jak zmaga go sen. Wiedział, że nie będzie miał siły wyjść z toalety o wła-

stnych nogach. Przynajmniej nie bez chwili błogiego odroczyznku. Ostatkiem siły wysłał smsa do swojego kumpla, żeby go obudził za godzinę. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Kibel w A1. Drugie drzwi.”

Niech będzie to dla was nauką – już teraz ćwiczenie się w sztuce spania na wykładach, żeby nie zostać postawionym w takiej sytuacji w przyszłości. Gdyby tylko ten student przespisał się godzinę wcześniej – na ćwiczeniach, to miałby o jedno traumatyczne wspomnienie mniej w życiu.

Sami widzicie, że student nie zawsze ma komfort wyboru. Chcielibyśmy zawsze wybierać wygodne ławki w ostatnich rzędach. Chcielibyśmy, żeby na sali były setki ludzi, wśród których można się ukryć (choć na Politechnice nawet wykłady bywają pod tym względem zdradliwie). Życie to jednak nie jest bajka i zdarzają się na studiach ... ćwiczenia. Już tylko od was zależy jak będziecie na nie przygotowani.

Sam pamiętam mój pierwszy semestr analizy. Nie byłem przygotowany na to, co mnie czekało na zajęciach. Z początku ludziem się, że wytrzymam, ale w pewnym momencie coś we mnie pękło. Głowa zaczęła sama się kłósać, po chwili zaczęłam zauważać luki w pamięci, aż w końcu obudziło mnie głośnie lupniecie. To ławka spotkała się z moim czołem i żadne z nas nie było z tego zadowolone. Oczywiście mały siniak nie przeszkodził mi w zaśnięciu, jednak przy całym braku doświadczenia trafielem szczęśliwie na wyrozumiałego wykładowcę (sic! – na PWi) i ławkę pod ręką. Inny mój znajomy nie miał już tak łatwo.

## Przypadek II

Trafiał on na zajęcia w sali, gdzie zamiast krzesel były stołki bez oparcia, a ławki także stały z boku nieosiągalne dla większo-

ści. I tak co tydzień. Prosty rachunek prawdopodobieństwa mówi, że prędzej czy później jakiś biedak będzie zyspiał beznamiętnie na zajęciach. Niestety trafiło na niego. W sytuacji gdy nie ma ani oparcia ani blatu do pololenia głowy człowiek przeżywa naprawdę ciężkie chwile. Wystarczy sobie wyobrazić, że trzeba przez półtorej godziny trzymać się siedzenia stołki, żeby nie upaść, aby zacząć pojmować do czego może być zdolny student, by w takiej chwili nie zasnąć. Właściwie w momencie kiedy nie zdążył się wcześniej przygotować (kawa, napój energetyczny) dobrze działają tylko trzy rzeczy: wciągająca dyskusja na wykładzie, jakiegoś zawierzenie przyciągające uwagę oraz uszczepnicę. Niestety na pierwsze nie można za bardzo liczyć, co do drugiego to nie przesadzałbym z wywołaniem zamieszania co 10 minut (istnieć limit co do ilości przypadkowych upuszczeń plecaka na ziemię), a trzecie ... w trzecim przypadku trzeba znać granice. Ie bowiem można się szczerpać pod rząd? Co więcej, ludzie organizm jest tak zmontowany, że tolerancja na ból rośnie. Kolega stopniowo przestał się budzić po uszczepnicę i w akcie desperacji postanowił ukłuć się cyrkiem. Po 30 minutach i około kilkadziesiąciu ukłuciami udało mu się dotrzeć do końca zajęć, tylko za jaką cenę.

## Radzenie sobie ze snem

Generalnie nie rozważałbym poważnie wszelkich złotych środków, które można by poprzeczyć słowem desperacji. Właściwie, to można z góry uznać, że gdy student znajduje się w sytuacji bez wyjścia, to żadne wymyślane przez niego rozwiązanie nie powinno być polecane.

Mistrza spania na zajęciach nie poznaje się po tym jak sobie radzi w sytuacjach krytycznych, ale po tym, że do nich nie dopuszcza. Nie chodzi bowiem o to, żeby nie zasnąć, a wręcz przeciwnie – spać spokojnie i na własnych warunkach.

Arcymistrzowie potrafią spać z otwartymi oczami na siedząco, bezbłędnie utrzymując pion. Wymaga to oczywiście praktyki oraz właściwego sprzętu (kropki do oczu, czasem szelki – zanim nie dojdzie się do współpracy), ale bez pracy nie ma kołaczy.

Inne rozwiązanie to zakopanie się w ostatnim rzędzie pod kilkoma kurtkami (jeśli nie trzeba ich odnieść do szatni). Zdradzają się też tacy, co noszą ze sobą w plecaku poduszki i gdy tylko spawdzona zostanie obecność kładą się na rzędzie krzesel – poniżej poziomu wzroku wykładowcy. Możliwe się zastanawiając jak w plecaku mieszczą jednocześnie poduszkę i materiały na zajęcia. Nie mieszczą.

Wykładowcy jednak też nie są w ciemni bici. Zdobają wypatrzyć takiego śpiącego zawodnika czasem nawet spod całego stosu kurtki.

Zresztą gdy tylko student wchodzi na zajęcia, to wprawno prowadzący już na wejściu rozpoznaje nieobcy wzrok, przyniknięte, czerwone oczy i lekko chwiejny krok. Pamiętajcie, że szczególnie tuż przed zajęciami nie dać się przyłapać. Oczywiście zdarzają bezradnie mogli zaśnąć, ale jeszcze te kilka chwil będąc trzeźwi, przepłuczcie twarz czy poskaczcie w miejscu kilka razy.

Bywają jednak tacy wykładowcy, którzy pułapki zastawiają już w trakcie trwania zajęć. Z premedytacją wodzą na pokuszenie biednych studentów. Wystarczy zgasić światła, włączyć projektor i nastroj gotowy. Mało kto wytrzymałby chociażby godzinę prezentacji. Wystarczy wtedy z zaskoczenia zapalić światło. Ślady przestępstwa są widoczne jak na dłoni. Wzór błędny, guziki z koszułki, czy łączenie ławek – to wszystko zostaje odcisnięte na twarzy i może świadczyć przeciwko wam. Zatem miejcie się na baczności



(i wybierając ubrania o miękkiej fakturze bez wzorów).

## Sen na koniec

Jeszcze na koniec kwestia etyczna. Czy wypada tak po prostu zasnąć na wykładzie?

Szczerze mówiąc, to nie

wiem co na to wszystko etyka, bo nie mam z nią zbyt dużego kontaktu, ale, według mnie, student nie zasypia na zajęciach dlatego, że chce, lecz dlatego, że musi. Zmuszają nas do tego studia, nauka, praca – gdy się to wszystko razem weźmie do kupy, to nieuniknione są przypadki przemęczenia.

Dlatego nie należy powyższego tekstu traktować jako nakłaniającego do czynienia zła, a raczej poradnika dla tych, którzy wiedzą, że i tak usną – niech wiedzą jak to zrobić najszybciej, aby nie dekoncentrować prowadzącego w jego misji szerzenia edukacji. Tak, drodzy wykładowcy, to dla was to wszystko robi-

my, gdyż my studenci naszym ukradkowym snem w ostatnich ławkach wspieramy polską naukę. Wspieramy ją głównie poprzez zaniechanie niewspierania, gdyż czasem lepiej, że śpiemy na zajęciach, niż mielibyśmy gadać głupoty.

el Motoja

# Nowe władze na PW

Już 17 kwietnia powinniśmy poznać nazwisko nowego rektora. Kto nim będzie? W tej chwili nie znamy żadnych nazwisk.

Meże poza jednym: JM Tadeusz Luty na pewno nim nie zostanie.

Zgodnie z prawem obecny rektor nie może ubiegać się o to stanowisko na trzecią kadencję. A kto może zostać rektorem? Do pełnienia tej zaszczytnej funkcji może zostać powołana osoba nawet spoza naszej uczelni. Wybrany może zostać każdy profesor lub doktor habilitowany, który nie skończył 70 lat oraz nie korzystał z uprawnień emerytalnych. Pierwsze nazwiska pojawią się 3 kwietnia – powstanie wtedy „lista osób preferowanych przez społeczność akademicką”, a więc osób zgłoszonych podczas zebrań konsultacyjnych przeprowadzonych wśród profesorów i doktorów habilitowanych zatrudnionych na poszczególnych wydziałach. Na specjalnym zebraniu osoby kandydujące do pełnienia funkcji i godności rektora będą miały okazję zaprezentować swój program – będzie to główny punkt kampanii wyborczej.

## Kto wybiera?

Wyboru rektora i prorektorów dokonuje licząca sto osób Uczelniane Kolegium Elektorów (UKE), w którego skład wchodzi przedstawiciele wszystkich grup społeczności akademickiej. Najliczniej reprezentowane jest środowisko profesorów i doktorów habilitowanych (60); oprócz tego swoich przedstawicieli mają studenci i doktoranci (20), nauczyciele akademicy (po 1 z każdego wydziału) oraz pozostali pracownicy. UKE oraz Senat, czyli organy kolegalne, również są teraz wybierane. W skład 50-osobowego senatu z urzędu wchodzi rektor, prorektorzy i dziekani. Oprócz tego przedstawiciele samodzielných pracowników naukowych, nauczycieli akademickich, pozostałych pracowników. Studenci i doktoranci mają



Dot. Michał Rudeki i Jerzy Grycyk

do wykorzystania 20% miejsc, które dzielą między siebie proporcjonalnie do liczby studiujących. Ponadto na Politechnice Wrocławskiej studuje 32 tysiące osób, a na studiach doktoranckich jest ich około 800, podział zawsze wygląda tak, że doktoranci mają tylko jednego przedstawiciela – zarówno w Senacie, UKE jak i radach wydziałów.

## Zmiany na wszystkich szczeblach

Zmiany władz nie ominą żadnego wydziału. Nowych dziekanów i prorektorów wybierają będą wybrane na nową kadencję Rady Wydziałów. Kadencje dziekanów oraz dyrektorów instytutów trwają tyle samo co kadencja rektora, a więc czekają nas gruntowne zmiany. Okres sprawowania wla-

dy został wydłużony z trzech, do czterech lat. Nie są to jedyne innowacje. „Staraliśmy się poprzecznić ordynację wyborczą tak, by uniknąć fikcji wyborczej. Wcześniej np. było tak, że w pierwszym terminie wyborów organów kolegalnych musiało być kworum, a w drugim, który był 15 minut później, już nie. Obecnie kworum wymagane jest tylko podczas wyborów organów jednoosobowych (rektor, prorektorzy, dziekani i prodekanicy). Zmieniliśmy również zasady odnoszące się do kolejnych tur głosowań. Obecnie do kolejnej tury przechodzi tyle osób, ile jest miejsc mandatowych +1. Dzieki temu zmniejszeniu ulega liczba głosowań i upraszcza się liczenie głosów. W poprzedniej ordynacji wyborczej obowiązywała skomplikowana procedura eliminacji kandydatów w kolejnych głosowaniach. Moim zdaniem była to przesada.” – wyjaśnia prof. Ryszard Poprawski, przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej. „To jest tak jak z tłumaczeniem istoty zjawisk z fizycznych – należy to zrobić tak prosto jak to jest możliwe, ale nie prościej. Podobnie z procedurą wyborczą: powinna być prosta, a zarazem musi umożliwić realizację zasad demokracji, być zgodna z Ustawą oraz Statutem Politechniki Wrocławskiej” – dodaje.

Tobiasz Lemański

# Dziurawa karta

„Narody Europy, tworząc między sobą coraz ściszejszy związek, są zdecydowane dzielić ze sobą pokojową przyszłość opartą na wspólnych wartościach.” - mówi pierwsze zdanie preambuły do Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej.

Ten prawny dokument ma być integralną częścią podstawowego prawodawstwa Unii Europejskiej, która już niedługo powstanie (przypominam, że unia legalnie jeszcze nie istnieje - jest za Wspólnotą Europejską). Należałoby sądzić, że tak ważny dokument prawny został należycie przygotowany; tymczasem zawiera sporo dziur, a sądzić, że mający sprawę w ich poszukiwaniu prawnicy (lewnicy) znajdują ich znacznie więcej niż ja; wybrane fragmenty podałem w cudzysłowach, po myślniku - swoją interpretację czarownicza. Zaczynam, że nie jestem prawnikiem a tylko znam się na logice, na której prawo się kiedyś opierało; obecnie lewnicy (sic!) mają to gdzieś.

## Godność

Art. 1: „Godność ludzka jest nienaruszalna.” - więc nie można naruszyć godności nawet seryjnego mordercy.

Art. III, p.2: „W dziedzinie medycyny i biologii muszą być szanowane w szczególności: [...] zakaz wykorzystywania ciała ludzkiego i jego poszczególnych części jako źródła zysku;” - nie można będzie zarabiać na testowaniu na swoim ciele nowych leków przed ich wprowadzeniem do produkcji, nie można też będzie zarabiać na lekach, które były dobrowolnie testowane na ludziach.

Tamże: „zakaz reprodukcyjnego klonowania istot ludzkich.” - o zakazie nierprodukcyjnego klonowania ani słowa.

## Wolności

Art. VIII, p.2: „Dane te [osobowe] muszą być przetwarzane [...] za zgodą osoby zainteresowanej lub na innej uzasadnionej podstawie przewidzianej ustawą.” - a ustawa może podać dowolną podstawę, i nie będzie nikt wymagał naszej zgody.

Art. X, p.1: „Każdy ma prawo do wolności myśli, sumienia i religii. Prawo to obejmuje [...] wolność uwewnętrzniania, indywidualnie lub wspólnie z innymi, publicznie lub prywatnie, swjej reli-

gii lub światopoglądu poprzez uprawianie kultu, nauczanie, praktykowanie i uczestniczenie w obrzędach.” - innych niż religijne (kultowe) sposoby uwewnętrzniania swych poglądów nie przewidziano.

Art. XI, p.1: „Prawo to [wolność wypowiedzi i informacji] obejmuje wolność posiadania poglądów oraz otrzymywania i przekazywania informacji i idei bez ingerencji władz publicznych i bez względu na granice państwowe.” - na otrzymywanie i przekazywanie treści nie będących informacjami ani ideami może być kie-

rantowana.

Art. XIV, p.3: „Wolność tworzenia, z właściwym poszanowaniem zasad demokratycznych, instytucji oświatowych[...]” - być może demokratycznie wybrane władze będą musiały się zgodzić na utworzenie uczelni; gdzie tu wolność?

Art. XV, p.1: „Każdy ma prawo do podejmowania pracy oraz wykonywania swobodnie wybranego lub zaakceptowanego zawodu.” - a więc będą zawody nie wybierane swobodnie ale tylko wybierające akceptacji pracownika. Coś jak u Orwellu.

we wszystkich dziedzinach[...]” - więc jeszcze różności nie ma i nie wiadomo czy będzie zapewniona, ale należy to zrobić; to zażalenie a nie nakaz. Równość należy zapewnić (raz!) a potem można zlikwidować, bo nie jest gwarantowana.

Tamże: „Zasada równości nie stanowi przeszkody w utrzymywaniu lub przyjmowaniu środków zapewniających specyficzne korzyści dla osób płci niedostatecznie reprezentowanej.” - co pozwala na dyskryminację liczeniejszej płci, czyli kobiet, bo niedostateczność jest względna.



foto: NZ

dy wymagane pozwolenie władz.

Art. XI, p.2: „Szczuże się wolność i pluralizm mediów.” - szanować można tylko to co jest, jeśli wolność i pluralizm mediów się zlikwiduje, to nie trzeba będzie ich już szanować; nie ma gwarancji tych swobód.

Art. XII, p.1: „[...] prawo każdego do tworzenia związków zawodowych i przystępowania do nich dla obrony swoich interesów.” - jeśli każdy pracownik stworzy swój związek zawodowy to zostanie jego szefem i w praktyce nie będzie można go zwolnić, choćby był bumelantem.

Art. XIII: „Wolność akademicka jest szanowana.” - ale nie gwa-

Art. XVI: „Uznaje się wolność prowadzenia działalności gospodarczej zgodnie z prawem spółnotwornym oraz ustawodawstwami i praktykami krajowymi.” - polska cyrkla i prawo są takie, że ciagle istnieją monopole i nie każda działalność gospodarcza jest dozwolona. Gdzie tu wolność?

Art. XIX, p.1: „Wydalenia [z terytorium kraju] zbiorowe są zakazane.” - więc każdego terrorystę z bandy wydalac się będzie osobno, tracąc czas.

## Równość

Art. XXIII: „Należy zapewnić równość mężczyzn i kobiet

Art. XXV: „Unia uznaje i szanuje prawa osób w podobnym wieku do [...]” - uznaje i szanuje te, które istnieją, bo nieistniejących się nie da; jednak żadnych nie gwarantuje.

Art. XXVI: „Unia uznaje i szanuje prawo osób niepełnosprawnych do [...]” - j.w.

## Solidarność

Art. XXVII: „Pracownikom lub ich przedstawicielom należy zagwarantować, na właściwych poziomach, informację i konsultację we właściwym czasie [...]” - zależnie od tego, co urzędnik zrozumie jako właściwe, będzie można praktycznie zakazać tych

praw lub za ich pomocą sparaliżować pracę firmy, gdy będzie można konsultować się non stop.

Art. XXVIII: „Pracownicy i pracodawcy, lub ich odpowiedzialne organizacje, mają [...] prawo do [...] podejmowania działań zbiorowych w obronie swoich interesów, w tym akcji strajkowej, - które to prawo może nie być ograniczone ustawowo przez ich kraj i sparaliżuje pracę firmy by ją zniszczyć.

Art. XXX: „Każdy pracownik ma prawo do ochrony w przypadku nieuczyniwości zwolnienia z pracy [...] - właściciel firmy nie może zwolnić pracownika bez podania powodu uznanego przez urzędników czy ustawodawcę za uzasadnione, choć to dzięki niemu pracownik w ogóle zarabia.

Art. XXXIII, p.2: „Każdy pracownik ma prawo do ograniczenia maksymalnego wymiaru czasu pracy [...] - ograniczenia a więc np. zmniejszenia, maksymalnego a więc już mającego górny granicę; więc będzie można żądać corocz krotkiego dnia pracy za tę samą pensję.

Art. XXXIII, p.1: „Rodzina korzysta z ochrony prawnej, ekonomicznej i społecznej, - a Słocze jest gwiazdą Ziemi, i co z tego? Nie ma gwarancji, że tak będzie zawsze (z rodziną).

Art. XXXIII, p.2: „[...] każdy ma prawo do ochrony przed zwolnieniem z pracy z powodów związanych z macierzyństwem[...] - które bywają różne, jak np. chęć całonocnego uprawiania seksu bez zabezpieczeń by zajęć w ciąży.

Art. XXXV: „[...] zapewnienia się wysoki poziom ochrony zdrowia ludzkiego, - stwierdzenie faktu (w dodatku nieprawdziwe) zamiast nakazu czy choćby zapowiedzi zapewnienia.

Art. XXXVII: „Wysoki poziom ochrony środowiska i poprawa jego jakości muszą być zintegrowane z politykami Unii i zapewnione zgodnie z zasadą stałego rozwoju, - zasadę można zmienić a wysokość to pojęcie względne.

Art. XXXVIII: „Polityki Unii zapewniają wysoki poziom ochrony konsumentów, - znów stwierdzenie faktu zamiast nakazu; znów względność wysokości.

#### Prawa obywateli

Art. XII, p.1: „Każdy ma prawo do bezstronnego i rzetelnego

załatwienia jego sprawy w rozsądnym terminie przez instytucje, organy i agencje Unii, - co jest rzetelne i rzetelność zdefiniują urzędy i ustawy.

Art. XII, p.3: „Każda osoba ma prawo domagania się od Wspólnoty naprawienia, zgodnie z zasadami ogólnymi wspólnymi dla praw Państw Członkowskich, szkody[...] - a jeśli nie będzie zasadą wspólnych to nie będzie prawa do domagania się.

Art. XLIII: „Każdy obywatel Unii [...] ma prawo zwracać się do Rzecznika Praw Obywatelskich Unii w przypadkach niewłaściwego administrowania [...], z wyłączeniem Trybunału Sprawiedliwości i Sądu Pierwszej Instancji wykonujących swoje funkcje sądowe, - dzięki czemu nie będzie można się na nie skarżyć.

#### Wymiar sprawiedliwości

Art. XLVIII: „Każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy w rozsądnym terminie przed nieuczyniwym i bezstronnym sądem [...] - a kiedy to będzie ten rozsądny termin? Zadejduję sąd.

Art. XLVIII, p.2: „Każdemu oskarżonemu gwarantuje się poszanowanie prawa do obrony, - dopóki ono istnieje, bo nie będzie można szanować czegoś, czego może potem nie będzie.

Art. XLIX, p.2: „Niniejszy artykuł [o nie karaniu za coś, co było wówczas niezabronione] nie stanowi przeszkody w sądeniu i karaniu osoby za działanie lub zaniechanie, które w czasie, gdy miało miejsce, stanowiło czyn zabroniony zagrożony karą, zgodnie z ogólnymi zasadami uznanymi przez wspólnotę narodów, - co pozwoli na ukaranie kogoś, kto kiedykolwiek w przeszłości złamał prawo dowolnej wspólnoty narodów, choćby w jego kraju nie było to karalne; będzie można skazywać niewinnych.

Art. XLIX, p.3: „Surowość kar nie może być nieproporcjonalna do czynu zabronionego zagrożonego karą, - skali do ustalania proporcji nie podano, by móc ją zapewne dowolnie ustawić w przyszłości.

**Przykłady wybrał i pesymistycznie skomentował:  
Paweł Gluchowski**

## Subiektywne Pół Strony Marzy mi się

Nie jestem prawnikiem, więc moje myślenie nie jest skażone studiami prawniczymi. Jestem legalista, więc prawo ma dla mnie znaczenie. Jestem tylko obywatelem, więc nie mam realnego wpływu ani na kształt prawa, ani na sposób jego egzekwowania. Jestem jednak dziennikarzem, więc mogę inspirować ideami, którymi zainspirowali mnie inni.

Marzy mi się taki system prawny w Polsce, który zbudowany byłby na fundamencie czterech zasad: 1) prawo to tylko zakazy i nakazy, więc 2) dozwolone jest wszystko, co nie jest zabronione; 3) prawo nie działa wstecz; 4) chcącemu nie dzieje się krzywda (czyli każdy ma prawo działać na swoją niekorzyść ale też obowiązek ponieść odpowiedzialność za podjęte ryzyko).

Marzy mi się taki system prawny w Polsce, którego ustawy nie byłyby wzajemnie sprzeczne. Jest to możliwe do osiągnięcia, jeśli zaniechacie się budować całe prawodawstwo od początku, dodając ustawę po ustawie i - najlepiej komputerowo - dedukcyjnie sprawdzając, czy nowa ustawa nie jest sprzeczna z już istniejącymi.

Marzy mi się taki system prawny w Polsce, w którym każda ustawa byłaby precyzyjna, choćby dzięki dodawaniu życiowych przykładów do treści ustawy. Ważne też, by tylko parlament - władza ustawodawcza - przezeń miał prawo podawania wiążących interpretacji prawa, a nie jakiś urzędnik czy minister według swego widzimisię.

Marzy mi się taki system prawny w Polsce, gdzie tylko parlament i obywatele (w referendum) mieliby inicjatywę ustawodawczą a nie rząd w drodze rozporządzeń. Rząd powinien być tylko władzą wykonawczą, administracyjnie wielejąca ustawy w życie.

Marzy mi się taki system prawny w Polsce, w którym sądownictwo działałoby następująco: 1) każdy sekcja prowadziłby tylko jedną rozprawę na raz, by mógł się na niej skupić; 2) żadna rozprawa nie mogłaby być przerywana i odraczana, z wyjątkiem przerwy na czas nocy, by rozprawy nie toczyły się latami; 3) sądownictwo byłoby jednoinstancyjne, by sekcja pierwszej instancji sądził rzetelnie, wiedząc, że żadna druga instancja po nim wyroku nie poprawi, o ile w ogóle zechce podważyć autorytet pierwszej; 4) kosztu rozprawy placibity przegrana strona dopiero po wyroku a nie skarżący przed rozprawą, by prawo do skargi sądowej naprawdę miał każdy.

Marzy mi się taki system prawny w Polsce, którego wszystkie przepisy byłyby dostępne w internecie. Ponadto specyfikacja dedukcyjnego systemu dla wnioskowania nad ustawami byłaby ogólnie dostępna, by mogły powstawać i być używane komputerowe systemy dedukcyjne - automatycznie prawnicy. Dzięki precyzyjności i niesprzeczności ustaw, kosztownego prawnika mógłby zastąpić darmowy program komputerowy. Wystarczy by prawo definiowane było zgodnie z formalizmi języka wybranego systemu logicznego. Już od dawna są te formalizmy, narzędzia analizy, itd.

Marzy mi się, żeby kombinatory, złodzieje, agenci i kto wie kto jeszcze, wyemigrowali. Może wówczas, gdy zostaną w Polsce tylko uczciwi ludzie, uda się spełnić moje marzenia?

Paweł Gluchowski

# Jedziemy na żagle!

Każdy z nas ma swoje zainteresowania. Jedni lubią pokopać piłkę na podwórku, inni wspinąć się w Himalajach. Łączy nas jedno: pasja. Są także wśród nas, studentów, tacy, którzy dopiero co wyrwali się z domu i szukają swojego miejsca w życiu. Poza studiami chcą zaznać trochę adrenaliny, szaleństwa czy po prostu poznać kawałek świata.

Nie będę teraz pisać o wszystkich możliwościach, jakie oferuje nam, młodym ludziom, takie miasto jak Wrocław, bo o tym się sami przekonacie, gdy tylko będziecie odrobinę chcieli. Chce jednak przybliżyć Tobie pewną formę aktywności, która jak najbardziej powinniśmy się kojarzyć z naszym pięknym miastem.

Zeglarstwo we Wrocławiu liczy sobie ponad 50 lat. Wrocławskie kluby mają w ofercie zarówno pływanię po Odrze, rejsy mazurowskie czy dalekomorskie wyprawy na inne kontynenty. Zeglarstwo jako forma rekreacji rozwija, uczy i łączy ludzi we wspaniałe przyjaźnie. Oferta poszczególnych ośrodków żeglarskich zrzeszonych we Wrocławskim Okręgowym Związku Żeglarskim jest ogromna i skierowana do każdego z nas. Wystarczy tylko chcieć...

Jacht Klub AZS od wielu lat organizuje i prowadzi szkolenia żeglarskie oraz motorowodne. Ich przystępna oferta dla studentów wiąże się z tym, iż szkolenia prowadzone są w trybie weekendowym, nie kolidując z zajęciami na uczelni, kurs kończy się przed wakacjami, a więc ze świeżym patenem można wybrać się na wspaniałe mazurowskie wakacje pod własną komendą. Także lokalizacja klubu (w budynku, gdzie mieści się Towera) ułatwia uczestniczenie w kursie bez konieczności stania we wrocławskich korkach. Więcej: [www.jkzes.wroc.pl](http://www.jkzes.wroc.pl)

HOW Stanica zaprasza na organizowane przez siebie kursy na żeglarstwo jachtowego oraz sternika motorowodnego oraz do wspólnego pływania w atmosferze ludzi młodych. Lokalizacja tego klubu sprzyja najbardziej mieszkającym w okolicy studenckiej

przy ul. Wittiga, gdyż idąc dalej ulicą Chelmońskiego (po nielicu SWFiS), w wejściu na wal przeciwpowodziowy naszym oczom ukażą się położone w ciżmy budynki Stanicy. Więcej: [www.how.stanica.org](http://www.how.stanica.org)

HOW Rancho organizuje wiele wyjazdów, szkoleń i innych form rekreacji w młodym gronie. Dysponują wyremontowanymi łódkami oraz biorą czynny udział w żeglarskim życiu we Wrocławiu. Mieszczą się także w okolicy, bo vis-à-vis Stanicy. Kto próbował przejść po „rzuce”, ten wie, gdzie to jest :-)) Więcej: [www.rancho.wroclaw.pl](http://www.rancho.wroclaw.pl)

Dolnośląskie Stowarzyszenie Rozwoju Żeglarstwa, Fundacja HOBBIT, czy OSWIATA są organizacjami od lat przygotowującymi wiele ciekawych form zarówno szkoleniowych, jak i rekreacyjnych, dla studentów i nie tylko. Poza rejsami morskimi i śródlądowymi ich największą działalnością jest szkolenie dzieci, młodzieży oraz studentów na podstawowe kursy żeglarskie zarówno we Wrocławiu, jak i na dwutygodniowych obozach letnich, gdzie w przyjemnej atmosferze wakacji i odpoczynku można zdobyć także papierkę upoważniającą do samodzielnego prowadzenia jachtu. Więcej: [www.zeglarstwo.org](http://www.zeglarstwo.org), [www.fundacja-hobbit.pl](http://www.fundacja-hobbit.pl), [www.oswiata.wroc.pl](http://www.oswiata.wroc.pl)

To jest tylko krótki przegląd ofert, w których można zarówno uczestniczyć, jak i kibicować. Dla wielu młodych ludzi jest to pierwsze spotkanie z taką formą rywalizacji sportowej. Gdy jednak mamy młodzież rozdziałem i chcemy miło spędzić czas w wyborze dyscypliny sportu, który jest zarówno rozwinięty, jak i przysporzy przyjaźni w jego wieku oraz pozwoli aktywnie spędzić czas na świeżym powietrzu, to po-



SM. Amazi

Zeglarstwo na Odrze

żeglarzy. W ofercie tej znajduje się też cykl regat turystycznych, w których można zarówno uczestniczyć, jak i kibicować. Dla wielu młodych ludzi jest to pierwsze spotkanie z taką formą rywalizacji sportowej.

Gdy jednak mamy młodzież rozdziałem i chcemy miło spędzić czas w wyborze dyscypliny sportu, który jest zarówno rozwinięty, jak i przysporzy przyjaźni w jego wieku oraz pozwoli aktywnie spędzić czas na świeżym powietrzu, to po-

lecam Uczniowski Klub Sportowy Żeglarz, UKS kieruje swoją ofertą do najmłodszych (w wieku 6-10 lat) i szkoli na przyszłych sportowców dążąc do osiągnięcia mistrzostwa sportowego poprzez czynną rywalizację na arenie narodowej. Więcej: [www.ukz-zeglarz.pl](http://www.ukz-zeglarz.pl)

Celem tego artykułu nie jest uwypuklenie niektórych klubów na tle żeglarskiej mapy Wrocławia. Chciałem tylko zainteresować szeroką rzeszę młodych ludzi, czyli nas, studentów, tym pięknym sportem, jakim jest żeglarstwo. Tak więc zachęcam do zainteresowania się tą ofertą, bo każdy znajdzie tu coś dla siebie i przyjaciół, dla rodziny oraz znanych :-))



fot. Ewa Skarł

Bywa i tak

Amazi

# Wiosna w ruchu

Patrząc przez okno nie sposób nie dostrzec zmiany aury przyrody – słońce coraz częściej wygląda zza chmur, przebiegnięci zaczynają przekwitnąć i liczne pąki pojawiają się na wszelkiego rodzaju roślinności. Słowem – wiosna!

Wraz z poprawą pogody niemalże każda osoba czuje przypływ energii, bo wreszcie jest ciepło, kończy się zima i czas na wycieczki nosa z domu. I chociaż zamiary mogą być dobre, to może pojawić się pewien problem – jak i gdzie wyładować tę drżącą w nas siłę?

Dlatego chciałbym dopomóc zainteresowanym jak i tym, którzy w dalekich planach mają ruch, w poszukiwaniu czegoś dla siebie przedstawiając kilka miejsc, gdzie można rozruszać spięte lub rozleniwione ciała.

## Miejsca sportu i rekreacji

Najpierw zajmijmy się miejscami, które przeznaczono są dla uprawiania sportu, tj. wszelkiego rodzaju ośrodkami, kortami, boiskami, etc.

Amatorzy tenisa ziemnego, którzy chcą poczuć się niczym Agnieszka Radwańska czy Wojciech Fibak, mogą znaleźć liczne miejsca do uprawiania tego szlachetnego sportu, np.:

- „Szczepin” (ul. Labirinta 53);
- „Miejskie Oko” (ul. Chopina 27);

- Hala Tenisowa i Korty Tenisowe (Obiekt Stadionu Olimpijskiego – ul. Paderewskiego 35);

- Pro-Master Tenis (szkoła tenisa ziemnego – ul. Raclawicka 62).

Osoby, które chętnie czas spędzają w większym gronie (żeby później słoczyć na przykład na „browarek”) i chcą zaprezentować swoje triki piłkarskie, których nie powstydziłby się Ebi Smolarek czy któryś z Brazylijczyków, mają multum możliwości. Poniżej kilka przykładów:

- stadion piłkarski „Sztabowa” (ul. Sztabowa 101);
- stadion piłkarski „Oławska” (ul. Na Niskich Łąkach 8);
- ośrodek rekreacji „Lotnicza” (ul. Lotnicza 72);
- stadion piłkarski „Leśnica” (ul. Kosmonautów 320);
- stadion piłkarski „Ołtaszyn” (ul. Strachowskiego 53);
- boisko piłkarskie „Sepolno” (ul. Krajewskiego 2);
- oraz liczne boiska znajdujące się przy szkołach średnich, gimnazjalnych i podstawowych.

Osobiście nie lubię wody i pływania, tym niemniej należę do lu-



dzi otwartych i wiem, że komuś taki rodzaj spędzania czasu może sprawić wiele frajdy. Dlatego też warto wspomnieć, że oprócz basenów przy ul. Rogowskiej, ul. Teatralnej, czy innych pływalni i kąpielisk, powstał nowy ośrodek – aquapark przy ul. Bonowskiej. I chociaż pokonywanie kolejnych długości basenu pozostaje dla mnie katorżą, to sam chętnie bym się popłuskał, bo aquapark to świetna okazja do relaksu i zabawy dla każdego.

## Spaceruj i jogging

Prawie wszystkie filmy amerykańskie, których akcja dzieje się w mieście, posiadają jeden wspólny element – jogging. Wydaje się, że bieganie jest niemalże obowiązkiem każdego Amerykanina, który chce zaliczyć się do grupy młodych (przynajmniej duchem) i świeżących silceży ludzi. Można spać się, czy trzeźwić się trzeba uprawiać bieganie, żeby czuć się młodym i szczęśliwym, to na pewno ten rodzaj ruchu spowoduje, że latwiej nam będzie znieść kilograty nagromadzone podczas zimy.

Powadło bieganie posiada kilka zalet, którymi góruje nad resztą zajęć sportowych: to my ustalamy termin, a nie np. karnet, i to od nas zależy jak długo, z jakim natężeniem (tempem) i po jakiej trasie będziemy biegać. Niestety, jak wszystko, ten rodzaj ruchu posiada również

wady, jak samokontrola (tzw. jest powiedziane, że przeciętne jak raz, czy dwa nie pobiegam, to nie się nie stanie, a po tygodniu stwierdzę, że to nie ma sensu), czy znaczny wpływ pogody (bieganie w deszczu nie należy do przyjemności). Tym niemniej jest to praktycznie darmowa (wystarczy para butów, koszulka i spodenki) oraz skuteczna forma rekreacji. Szczególnie, że dzięki temu można zwiedzić okolice parki. Sam biegiem po Parku Północnym, ale Wrocław oferuje przecież wiele innych miejsc, np. Park Szczytnicki, Leśnicki, Promenady Staromiejskie itd.

A gdy już jesteśmy przy parkach, to nie można zapomnieć o najstarszej chyba metodzie spędzania czasu na łonie natury – spacerach. Nie dość, że jest to bardzo zdrowa forma ruchu (małe obciążenie stawów), to może być też bardzo miłe, szczególnie, kiedy jest to spacer z kimś bliskim naszymu sercu. I pewnie nie muszę specjalnie wskazywać pięknych tras spacerowych we Wrocławiu, bo pewnie każdy ma swoją ulubioną, ale chciałbym przypomnieć o kilku, zwłaszcza tym, którzy w stolicy Dolnego Śląska są dopiero drugi semester:

- Ostrów Tumski,
- parki miejskie (Północny, Szczytnicki, itd.),
- Ogród Japoński (otwarty od kwietnia do października),

Ogród Japoński. Na pewno warto go odwiedzić...

- Ogród Botaniczny (ul. Sienkiewicza).

- Miejski Ogród Zoologiczny (znany też jako ZOO),

i wiele, wiele innych.

Na zakorzeniecie, obok biegania i spacerów, chciałbym wszystkich zachęcić do zakupienia roweru, bo oprócz frajdy z jazdy na dwóch kółkach można oszczędzić na biletach i czasie (czekanie na spóźniony tramwaj czy autobus oraz omijanie korków!). No i w ciepłe dni zwiedzanie okolic Wrocławia to balsam dla strudzonej duszy...

## Wiosna, wiosna...

Zaczyna się marzec, miesiąc zmiennej pogody (jak mówi przysłowia „nie ma marcu jak garmu”), ale też rodzącej się do życia przyrody. I choć zaczyna się nowy semester ze wszystkimi trudami i codziennymi znojami, to nie można zapomnieć o sobie i własnym ciele, które, podobnie jak roślinność, potrzebuje promieni słonecznych i, jak zwierzęta, ruchu. Nie pozwolmy, żeby monitory komputerów i telewizory zawładnęły naszym wolnym czasem. Umówmy się ze znajomymi na piłkę, rower czy spacer. Szczególnie, gdy tak wiele mamy możliwości we Wrocławiu.

Zatem – do zobaczenia w parku czy na boisku!

Jakub M. Tomczak

# Podróż do miejsca, w którym nie zachodzi słońce

8000 km na rowerze, 56 dni samotnej wyprawy, niesamowite widoki, niezapomniane wrażenia, chwile zwątpienia i nieprzeciętna siła charakteru. Tak w skrócie wyglądała podróż Szymona Juraszka, studenta Wydziału Budownictwa na Politechnice Wrocławskiej, którą odbył w wakacje 2007 roku.

Na początku musi być pomysły. Może wydawać się mało realny, ale nie znaczy to, że jest niemożliwy. Jak ten o podróży rowerem do Norwegii...

Propozycję Szymon usłyszał w marcu 2007 r. od kolegi, z którym wcześniej podróżował po Włoszech. Po kilku dniach zastanowienia zgodził się. Poprzedni rower został w Szkocii (wyprawa na Nordkapp nie była pierwsza, ani pewnie nie ostatnią rowerową podróżą Szymona), należało kupić więc nowy. Do tego sakwy, kask i getry i to były wszystkie większe zakupy. Niestety, w czerwcu kolega musiał zrezygnować z wyprawy. Ale nie Szymon, który postanowił pojechać bez względu na okoliczności.

## Początki, początki

Podróż zaczęła się 10 lipca 2007 roku w Sopocie Małej koło Żywca. Pierwszego dnia Szymon dojechał za Kraków. Po nocy w lesie, w strugach deszczu zastanawiał się, czy zawrócić. «Myśli o powrocie miałem codziennie» - opowiada dziś. «Na szczęście na tym się kończyło. Im do domu jest bliżej niż do celu, tym pokusa powrotu jest większa. Ale jeśli się jest bliżej celu, to wtedy już się chce dojechać». Tym bardziej, że miał nad sobą niezwykłą opiekę. W Świętej Katarzynie (świętokrzyskiej) spotkał obraz Matki Boskiej, który kilka lat wcześniej

był w jego wsi. Dodało mu to siłę na dalszą drogę. Spotykał też życzliwych ludzi. Pewnego dnia zatrzymał się koło starego domu, aby zrobić mu zdjęcie. Z domu wyszła starsza kobieta. Po krótkiej rozmowie zaprosiła go na kawę i poczęstowała jedzeniem. Inny razem, gdy widział zbliżającą się burzę, zapakował do mijanego domu, aby zapytać o nocleg w stodole. Kobieta, która otworzyła drzwi, zgodziła się na nocleg w domu.

«Opowiadałem jej o moich poprzednich podróżach i o celu tej wyprawy» - wspomina. «Rano już od 6 slyszalem, jak coś skwiercza w kuchni. Pani przygotowywała dla mnie jedzenie. Gdy odjeżdżałem, miała w oczach łzy. Takich to dobrych ludzi spotykałem!»

## Daleko od trasy

Ustalaniem trasy rządził przypadek. Często Szymon stawał przed wyborem - zobaczyć więcej i nadłożyć parę kilometrów, czy wybrać krótszą trasę. Decyzje podejmował na bieżąco. Jak te, czy pojechać przez Biebrzański Park Narodowy. Zatrzymał się na skrzyżowaniu i zapytał przechodzącą dziewczynkę, czy warto pojechać nad Biebrze. Dziewczynka odpowiedziała, że na pewno nie będzie załować tej decyzji. Tak mu się tam spodobało, że nie chciał jechać dalej. Ale

pojechał - do Wigierskiego Parku Narodowego. I tam też trasa się rozbudowała. «Ludzie, których spotkałem, powiedzieli, że koniecznie powinienem pojechać do Wilna. To oznaczało dodatkowe dwa dni podróży na wschód, ale pojechałem. Warto było».



Trasa wyprawy

## Pierwszy kryzys

Pierwszy poważniejszy kryzys przyszedł na Lotwie. W nocy rozpadła się burza. Stara stodoła, w której spał, zaczęła trzeszczeć od wiatru i deszczu. Został więc w niej rozłożony dla ochrony przed komarami namiot z wszystkimi rzeczami i pobiegł do murowanej stajni, która stała obok. Wiatr był tak silny, że zaczął odrywać kawałki blachy z dachu. «Stałem w tej stodole i modliłem się» - opowiada. «Burza w końcu przeszła. Wróciłem do stodoły, ale nie było w niej moich rzeczy. Znalazłem je na zewnątrz, wszystkie mokre. Zaczęłam suszyć aparat chusteczkami. Chwilę później nadeszła postórka z rozrywką, ale już słabsza. Pośredem spać, gdy zachodziło słońce».

Następnego dnia rano poważnie zastanawiałem się, czy nie zawrócić. Ale pogoda była tak piękna, że szkoda byłoby w taki dzień wracać. Pojechał więc dalej.

## Spotkania

Po przejechaniu przez Rygę i Tallin, nadzreł czas na podróż promem do Helsinek. Stamtąd trasa wiodła przez miasteczko Rikhimati. Tam spotkała Szymona życzliwość Finów. Kobieta na stacji benzynowej, skąd Szymon próbował dotrzeć do domu, zaproponowała mu nocleg. «Przyjeżdżał mnie bardzo życzliwie» - opowiada. «Wieczorem dała mi piwo i powiedziała: ogrzej się na saunie, potem wyjedź się na zewnątrz i będziesz się cie-



Pierwszy dzień w Norwegii

szyl. Tak zrobilem. - To była jedna z niewielu nocy przespamyh w łóżku. Podczas podróży rowerem wielką niewiadomą jest, gdzie i jak spędzi się następną noc. Ale Szymon spisał w pięknych miejscach. Uroku odbierała im tylko plaga komarów. Bezpieczne można się poczuć tylko na rowerze i w namiocie. Komary tamtejsze różnią się podobno od polskich - są bardziej agresywne. Trudno się dziwić, gdy zdarzały się dni, że na przestrzeni 50 km jedynym człowiekiem na drodze był Szymon. O spotkania nie było więc łatwo. Ale każdą okazję, by z kimś porozmawiać, Szymon wykorzystywał. A w drodze spotyka się różnych ludzi. Takie spotkania dużo dają. Na przykład, spotkania w Norwegii Polacy podporządkowali, co należy kupować. Jedzenie w Norwegii jest drogie, ale można znaleźć produkty, które cenowo odpowiadają polskim. Trzeba trochę poszperać i znajdzie się parówki za 22 korony, czyli ok. 11 zł. I chleb za 4 korony, podczas gdy ceny chleba zaczęły się od 20 koron. Szymon kupował tyle chleba, ile zmieściło się na rower. Wodę też wozili, ale nie kupował. Pił te, którą udało się znaleźć. Ze strumienia, nawet z jeziora z kamienistym dnem. I nic mu nigdy nie było.

### Tam nie zachodzi słońce

Na Nordkapp Szymon dotarł 2 sierpnia, po 23 dniach podróży. Na wyspę dojeżdża się tunelem pod dnem morza. Przejazd przez tunel sporo kosztuje, ale na szczęście nie dotyczy rowerzystów. Nordkapp to miejsce, w którym nie zachodzi słońce. Noc, a właściwie dzień, kiedy słońce nie dotyka horyzontu, to 29 lipca. Wbrew powszechnej opinii, Przyładek Północny nie jest najdalej wysuniętym punktem Europy. O 1500 m dalej jest położony przylądek Knivskjelodden, ale nie jest on tak widokowy i łatwo dostępny jak Nordkapp. Stamtąd Szymon pojechał na Lofoty, na sugestię pewnej Norweżki. Nie było to po drodze, ale na pewno warte zobaczenia. Lofoty to górzyści archipelag w północno-zachodnich wybrzeży Norwegii. Potem nadszedł czas na fiordy w okolicach Trondheim.

### Niesamowitych spotkań ciąg dalszy

Na południu zdarzył jeden z najbardziej niesamowitych dni. Rano norweska rodzina zaprosiła

Szymona na śniadanie, a na pożegnanie podarowała mu piwo. Niedługo potem zobaczył chłopaka z polską flagą. Jak się jest w takiej podróży, to każdego rodaka wita się z radością! opowiada. - W pierwszej chwili nie uwierzyłem, gdy powiedział mi, że przed dziesięcioma dniami rozpoczął podróż dookoła świata. Ale miał na sobie koszulkę z „Kolosami” (nagrada przyznawana za dokonania roku: podróże, żeglarsstwo, alpinizm). Dostał nagrodę za rowerową wyprawę do Chin w 2001 r. Niesamowity człowiek. Od razu chciał się dzielić swoim jedzeniem, a miał przed sobą cały świat. Popatrzyłem na niego i zapytałem, gdzie ma mapki. A on wyciągnął z kieszeni mapę Europy formatu a4. Dalem mu więc moje mapy i moskitierę. Pиво, który dostałem od Norwegów, wypiliśmy za jego wyprawę. Niedawno wysłał mi maila, jest już w Tybecie. Takich to ludzi można spotkać na drodze!

### Nie zamykaj koła

Z Norwegii trasa wiodła przez Danię, a następnie przez Niemcy. Przy robieniu zakupów okazało się, że w Niemczech nie jest akceptowana żadna karta Szymona. Za 40 centów, które miał przy sobie, kupił czekoladę. Ostatnie 4 dni podróży przez Niemcy przetrwał dzięki temu, co udało mu się znaleźć. Jabłka, gruski, śliwki, kukurydza. - W końcu zorientowałem się, że jadę obok pól z ziemniakami - wspomina. - Wyrzebałem kilka ziemniaków i ugotowałem z kostką rosółową, którą znalazłem jeszcze w torbie. Jak to smakowało, to nie da się opisać! - opowiada. W Polsce nadszedł czas na zakupy. Chleb, 2 pączki, drożdżówka, mleko, czekolada i nutella stały się jednorazowym posiłkiem. - Gdy zjadłem to wszystko, usiadłem przed sklepem i się cieszyłem. Z tego, że znowu byłem w Polsce. - Ale nie był to jeszcze koniec podróży. Jechał dalej. Miał w pamięci rozmowę z Holendrem, który opowiadał mu o żeglazku. Żeglazk opłynął świat, ale przed końcem podróży zawrócił, by nie zamykać koła. Bo jak się osiągnie cel, do którego się przeżył cały czas dążąc, to się coś traci. Czasem sam cel nie jest ważny, ale droga do niego. Szymon dojechał więc rowerem tylko do Częstochowy. Aby podziękować. A ostatni etap podróży przeżył pociegiem. - Byłem już zmęczony. Gdy wszedłem



Przełęcz w Norwegii

dołem do sklepu, ekspedientka od razu zapytała, czy nie zrobić mi kawy i czegoś do jedzenia. Było więc widać, że jestem zmęczony.

### Powrót

Przez całą podróż wyobrażałem sobie te ostatnie kilometry. Jak to będzie - wrócić. Do domu dojechałem wieczorem 2 września. Rano, gdy się obudziłem już w domu, miałem wrażenie, jakby tego w ogóle nie było, jakby to był sen. Poszedłem sprawdzić, czy rower stoi przed domem. Stał. Na potwierdzenie była jeszcze data - 3 września. Przejechanie ponad 8000 km zajęło mi 56 dni.



Zwycięstwo

Jak się przygotował do takiej wyprawy? Przede wszystkim psychicznie. O formę też trzeba zadbać. Ale trzeba się przygotować psychicznie, że będzie się cały czas samemu, że będzie się spalo w dziwnych miejscach i że czasem coś się skradzie pod namiot. I wtedy można pomyśleć, że to ktoś, kto chce zrobić coś złego, albo że to mała sarenka, która szu-

ka swojej mamy. Jak się myśli o tym drugim, to się zaśnie, jak o pierwszym - nie ma szans. Ja myślałem o tym drugim, rano wstawałem i jechałem dalej. Choć czasem druga osoba by się przydała. Trudniej się cieszyć samotnie z kimś wrazeniami i radością. I z kimś łatwiej znosi się trudności. A czasami bywało ciężko. Wtedy marzyłem o domu. W takich podróżach docenia się to, co się ma. Rzadko kto zastawia się nad smakami herbaty, kiedy pije ją w domu. Ale jeśli to jest jedyny ciepły posiłek w ciągu dnia, to za zwykłą herbatę smakuje niesamowicie. Czy warto spełniać marzenia? Warto.

Ania Pakulak

# W góry, w góry miły bracie...

Niezmięcona cisza, czyste powietrze, rześki zapach, błotnista ścieżka, piękny widok, przyjemne zmęczenie, krystaliczna woda, zachwycająca kaskada. Takimi właśnie i wieloma podobnymi epitetami można określić górskie wycieczki, które często przeżywam. Kiedy jest to tylko możliwe, zabieram od plecaka niezbędne rzeczy, zakładam wygodne buty, wsiadam w pociąg i jadę...

## Gdzie

W Polsce nie mamy przesadnie dużo obszarów typowo górskich, ale mieszkańcy województwa dolnośląskiego są w uprzywilejowanej sytuacji, ponieważ mają Sudety. Są to góry o wiele starsze niż szeroko znane Karpaty (z Tatrami) i zupełnie inne. Charakteryzują się zróżnicowanymi typami krajobrazów i form terenu, do których zaliczyć należy: rozległe masywy górskie – często porośnięte gęstym lasem, kopulaste wzniesienia, stożki, strome ściany skalne, urwiska, skałki, rozległe kotliny śródgórskie. Większość pasm sudeckich rozciąga się w kierunku północno-zachodnim lub południowo-wschodnim. Rzeki i strumienie mają zmienny przebieg, który miejscami przybiera formę szerokich koryt o płaskim dnie, w innych miejscach natomiast wąskich o stromych zboczach.

Sudety dzielą się na: najwyższe Sudety Zachodnie z najwyższym szczytem, czyli Śnieżką (1602 m n.p.m.) w Karkonoszach, Sudety Środkowe – najwyższe wzniesienia Velká Dešná (1115 m n.p.m.), a po polskiej stronie Orlica (1084 m n.p.m.) oba w Górach Orlickich i Sudety Wschodnie, w których największą wysokość osiągają Prácheň (1491 m n.p.m.) w Jesionikach, a po polskiej stronie Śnieżnik (1425 m n.p.m.) w Masywie Śnieżnika.

Ścież transportowa w rejonie Sudetów jest stosunkowo dobrze rozwinięta. W najpopularniejszych miejscach można dojechać pociągami z Wrocławia, a autobusem praktycznie wszędzie. Istnieje także kilka bezpośrednich połączeń polsko-czeskich. Stwarza to ogromne możliwości turystyczne na każdą właściwie kieszeń.

## Na początek

Masyw Ślęży jest najbardziej wysuniętym na północ fragmentem Przedgórze Sudeckiego, który należy do geograficznej podprovincji Sudetów. Zwany też często Śląskim Olimpem ze względu na dużą deniwelację w stosunku do otaczających terenów, któ-

ra dochodzi do 500 metrów. Biorąc pod uwagę bliskość Wrocławia i niedużą wysokość, osiągniętą maksymalnie na szczycie Ślęży 718 m n.p.m., polecam rozpocząć przygodę z poznawaniem Sudetów od tego właśnie masywu. Jego zdobycie pozwoliło na określenie posiadanych możliwości i sił. Ponad to potencjalni turyści mogą się przekonać, czy turystyka górską jest ich przeznaczeniem.

Ślęża jest znana głównie ze względu na swoje długowieczne związki z człowiekiem, które sięgają prehistorii. Ludzie pojawili się tam w plejstocenie, gdy północne części Polski pokrywały jeszcze resztki lodowodu i były to koczownicze grupy myśliwych i zbieraczy. Następnie grupy łowców przeszły stopniową ewolucję w kierunku osadnictwa i rolnictwa. W epoce brązu Masyw Ślęży był już dość gęsto zaludniony, a u jego podnóża pojawiły się nowe osady – Sobótka i Świątków. Około 400 lat p.n.e. zagroziły w tych rejonach plemiona Celtyckie, które wywarły ogromny wpływ na rozwój okolicznych ziem i ich mieszkańców. Już w II w.p.n.e. Celtowie stopili się zupełnie z miejscową ludnością. Pod koniec X wieku Mieszko I włączył Śląsk do państwa Polan, wraz z przeżywającymi rozkwit ziemiami ślązańskimi. W czasie tak zwanej reakcji pogańskiej Ślęża stała się jedną z baz powstańców przeciwko Polanom, jako silny ośrodek kultury pogańskiej. Baza została zniszczona, a Ślęża wraz z rozległymi włościami trafiła pod panowanie Gniezna.

Teren Masywu Ślęży jest dobrze zagospodarowany pod względem turystycznym. Istnieje wiele wyznaczonych i oznakowanych pieszych szlaków turystycznych, w tym dwa szlaki archeologiczne (oznakowane stylizowanymi niedźwiedziami ślązańskimi). Istnieje także duże możliwości turystyki rowerowej i narciarskiej. Na rozległym szczycie Ślęży znajdują się schronisko "Olimp" m.in. Romana Zmorskiego, kościół p.n. Najświętszej Marii Panny oraz słabo widoczne ruiny zamku. W słoneczne dni można stam-



Droga z Kopy do Strzechy Akademickiej

loc. Michał Stangret

tać podziwiać wspaniałą panoramę Niziny Śląskiej z pobliskim Jeziorem Mielkowskim oraz Sudetów (zwłaszcza Gór Sowich) z dwunastometrowej wieży widokowej.

## Dla amatorów

Osoby, które są już zaawansowane w turystyce górskiej, znajdą także w Sudetach wiele obszarów, nadających się do przyjemnej i ciekawej wędrowki. Jednym z takich miejsc jest Masyw Śnieżnik, który leży w południowej części Kotliny Kłodzkiej. Pasma to jest najwyższym w Sudetach Wschodnich i ma postać rozległego rozrogu, czyli jego grzbiety rozchodzą się z najwyższego wzniesienia (punktu zwornikowego) w różnych kierunkach (podobną budowę mają Gorce w Karpatach). Punktem zwrotnym

jest Śnieżnik (1425 m n.p.m.), od którego rozchodzą się sześć wyraźnie zarysowanych ramion z głębokimi dolinami erozyjnymi. Ramiona te zwieńczone są kolejnymi wzniesieniami, do których należą m.in.: Czarna Góra (1205 m n.p.m.) – pod którą zlokalizowano znany ośrodek narciarski, Trójmorski Wierch (1145 m n.p.m.) – który jest jedynym w Polsce miejscem, gdzie zbiegają się zlewiska trzech mórz (Bałtyku, Morza Czarnego i Morza Północnego), Średniak (1210 m n.p.m.) – w rejonie którego zdomowały się korczie.

Sam szczyt Śnieżnika ma dużą powierzchnię i ze względu na sporą wysokość oraz warunki klimatyczne nie jest zalesiony. Znajduje się na poziomie regla górskiego, który zbliża się do granicy pietra subalpejskiego. Dziękuję te-



mu w słoneczne dni ze Śnieżnika można podziwiać rozległe panoramy polskich i czeskich Sudetów.

Na obszarze Hali po Śnieżnikiem (1218 m n.p.m.) znajduje się górskie schronisko PTTK „Na Śnieżniku” im. Zbigniewa Fastnachta, które jest najstarszym tego typu obiektem na ziemiach polskich. Powstało ono przez rozbudowę typowego schroniska sudeckiego z 1871 r., które ufundowała królowa Marianna Orańska (pani z Kamińca Ząbkowicka – córka króla holenderskiego i żona księcia pruskiego).

W 1981 r. na terenie Masywu utworzono Śnieżnicki Park Krajoznawczy, który chronić ma unikalne walory flory i fauny, zlokalizowane na tym obszarze. W najbliższej unikatowych punktach założono rezerwat przyrody: „Śnieżnik Kłodzki” (północne zbocze Śnieżnika, gdzie występuje ciekawa i rzadkie gatunki owadów oraz zbiorowiska roślinne), „Puszca zbocza Śnieżnej Białki” (wschodnie zbocze Iwinki, gdzie chroni się rzadkie gatunki roślin i naturalne zbiorowiska roślinne), „Nowa Morawa” (otacza wzniesienie Solec i jest ścisłym rezerwatem florystycznym), „Jaskinia Niedźwiedzia” (północno-zachodnie zbocze wzniesienia Stroma, gdzie chroni się jaskinie, wraz z występującymi w jej sąsiedztwie zjawiskami krasowymi), „Wodospad Wilczy” (22 metrowy wodospad w miejscowości Międzygórze, który jest drugim co do wielkości

w polskich Sudetach).

## Sprzęt

Obszęcie nie jestem wiekim znawcą sprzętu potrzebnego w górskiej wędrowce, ale dla początkujących mogę przekazać kilka najistotniejszych uwag.

Z autopsji wiem, co to znaczy mieć obolałe, opuchnięte i otarte stopy po krótkiej nawet wycieczce. Dlatego uważam, że dobre i wygodne buty są podstawą prawidłowego wyposażenia. Powinno być to obuwie posiadające grubą podszewkę, która uchroni nasze stopy przed kamiennymi szlakami, ale na tyle elastyczna, aby zapewniony był prawidłowy ruch stopy w czasie marszu. Dobrze byłoby też, żeby but sięgiał ponad kostkę, co zabezpieczy staw skokowy przed urazem (w przypadku skręcenia). Wiem także, że do górskiej wędrowki nie nadaje się absolutnie obuwie lekkie typu trampki. Wycieczka w takich butach prawie na pewno skończy się cierpieniami i bólem.

W ubiorze powinno się stosować wygodne ubrania, tzn. takie, które nie są obcisłe i ze sztywnej materii, co spowodować może nieprzyjemne otarcia ciała. Odzież nie powinna też być zbyt luźna, gdyż wówczas znacznie utrudnia wędrowanie i denerwuje. Przydatne są także dodatkowe kieszenie, których nie stosuje się w ubraniu codziennym (przykładowo z boku na nogawkach spodni), gdzie schować można najpotrzeb-

niejsze rzeczy (typu: mapa, kompas, chusteczki), bez potrzeby ciągłego zdejmowania plecak. Kurtka powinna chronić przede wszystkim przed deszczem i wiatrem, zatem musi być zrobiona z dobrego materiału, co zawczasaj niestety sporo kosztuje.

Kolejną rzeczą niezbędną na wycieczkę jest dobra mapa terenu, w której się wytkotujemy. Co to oznacza? Moim zdaniem jest to mapa, której skala nie przekracza 1:50 000, czyli jeden centymetr na mapie odzwierciedla 500 metrów w terenie. Dzięki temu prawie zawsze można określić własne położenie, przez znalezienie punktu charakterystycznego, gdy zgubimy szlak lub idziemy poza uczęszczany drogami. Im dokładniejsza jest mapa, tym więcej jest na niej punktów odniesienia, czyli rzeczywistych miejsc, które występują na mapie.

Rodzaj plecaka zależy od charakteru wyjazdu. Gdy jest to wycieczka krótka (1-2 dni), to powinien być to plecak szturmowy (mały), który zmieści wyłącznie najniezbędniejsze rzeczy. Dzięki niemu wędrowka nie zmieni się w udreń, która podobna byłaby do „spacera farmera” w jednym z popularnych programów telewizyjnych. Jeżeli jedziemy na dłuższą wyprawę, w której nie będziemy często zmieniać miejsca noclegu, to powinniśmy zabrać duży plecak bazowy, a do niego plecak szturmowy. Wszystkie rzeczy zostawiamy wówczas w schronisku lub na kwatery, a na co-

dzienne wyjścia zabieramy plecak mniejszy z niezbędnymi rzeczami. Może oczywiście zajść sytuacja, że wybieramy się na rajd, podczas którego często będziemy zmieniać miejsce noclegu i jesteśmy zmuszeni wędrować z plecakiem bazowym. Jedynym wyjściem jest wówczas minimalizacja zabieranego sprzętu – bardzo trudna sztuka. Dodatkowo każdy plecak powinien mieć pas biodrowy, czyli opaskę zapiętą ciasno na wysokości bioder, dzięki czemu ciężar plecak jest przenoszona niżej. Zwiększa to stabilność turysty przez obniżenie punktu ciężkości i odciąża ramiona, co ułatwia krążenie krwi.

## Na zakończenie

Pomimo wielu niedogodności i niebezpieczeństw turystykę górską uważam za jedną z najlepszych form wypoczynku. Poza korzyściami oczywistymi, czyli rozwojem kondycji i dotlenieniem organizmu, daje człowiekowi ogromną satysfakcję, zadowolenie i spełnienie, które rodzi się w momencie zdobycia szczytu. Ważne jest to zazwyczaj z pokonaniem własnych słabości i ograniczeń, a poczucie sukcesu jest chyba najlepszą nagrodą za wysiłek. Ponad to górskie wędrowki uczą pokory i szacunku dla natury, która oprócz bycia piękną i zaskakującą, jest także potężna.

*Lukasz Pierzchała*

# Krzyżówka Nr 1

Oto krzyżówka „nie wprost”. Czasem trzeba pokombinować, ale to przecież nie trudnego dla studentów. Hasło tworzą litery z pól od I do VIII.

Odpowiedzi przysyłajcie na adres konkurs@zak.pwr.wroc.pl z dopiskiem „Krzyżówka Nr 1”. Dla 3 osób, które nadesłały poprawne odpowiedzi do 20 kwietnia, przewidziliśmy atrakcyjne nagrody z logo PWR: koszulki, ołówki i plecaki antystresowe. Powodzenia!

Sponsorem nagród jest Dział Promocji, Informacji i Rekrutacji PWR.

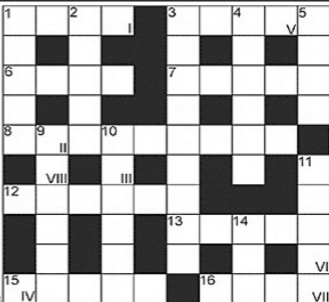
### Parzono:

- 500 sztuk w milaryzie
- Internetowy salonik prasowy
- Posiadacz węglowy
- Liana i liana
- Wiryta u popieja
- Zapawkami
- Akademicki „Luz”
- 98 w paliwie
- Nie jeden i nie dwóch

### Parzono:

- Anagram od Marka
- Szybki spadek
- Czerwoły gdy wołno
- Na stojąco
- Gdzie Rzym, gdzie...
- „Zbrodnia” Ikara
- Ipas na południu Europy
- Cenne w audyencji
- Rad od tyłu

*Anna Pakulak*



# Kocham swoje marzenia

O swoich podróżach autostopem w latach 70. opowiada prof. dr hab. inż. Jerzy Zwoździak, pracownik naukowy Wydziału Inżynierii Środowiska Politechniki Wrocławskiej, a prywatnie zapalony podróżnik.

**Ania Pakulski:**  
-Podrózować autostopem po Europie w latach 70.-to było wyzwanie. Skąd pomysł?

Jerzy Zwoździak: -Pomysł pojawił się w roku 1972, kiedy to z obecną moją małżonką pojechaliśmy do Bulgarii. Na kempingu poznaliśmy rodzinę z Libanu. Ojciec tej rodziny wpadł na pomysł, że w następnym roku przyjadą do Polski, a potem zabiorą nas do Bejrutu. Sytuacja polityczna się zmieniła, zbliżała się wojna w Libanie. Ale przejechali, a my pojechaliśmy z nimi w kierunku Libanu. W międzyczasie warunki polityczne się skomplikowały. Nie rozważaliśmy do końca tych ludzi - pewnego dnia zostawili nas na środku drogi i zaczęli wracać do Libanu. Mieliśmy wizy, więc postanowiliśmy pojechać w kierunku Libanu, a potem wrócić i zwiedzać Europę. Mieliśmy przy sobie 100 dolarów.

**-Jaką wartość miało wówczas 100 dolarów?**

-To było bardzo mało. W Polsce to miało dużo większą wartość, ale też nie stanowilo majątku. Za niciegalnego dolara można było kupić butelkę wódki. Więc mieliśmy podróż za 100 butelek wódki. Zostawiliśmy w Budapeszcie, nasze rzeczy pojechały z nimi. My zostaliśmy z namiotem, śpiworami i jedną puszką jedzenia. Pomysł pojechała za nami okazał się karkołomny, więc postanowiliśmy udać się w kierunku Jugosławii. Miałem ze sobą wodę koloforską i umówiłem się z konduktorem, że za butelkę tej wody dojedziemy do Zagrzebia.

**-Na jak długo wystarczy pieniędzy?**

-Nasze dolary zniknęły bardzo szybko, więc trzeba było jakoś zdobywać środki na utrzymanie. Na kempingach zgłaszałem się do pracy za pozwolenie rozłożenia namiotu. Zawsze dostawaliśmy zgodę. Przy kempingach były sklepy i można było kupić napoje w szklanych butelkach. Ale ludzie nie zwracali tych butelek.

Ja to zbierałem i w ten sposób przeżyliśmy trzy i pół miesiąca. Jechaliśmy na południe do Dubrownika. Po drodze zaczęły się nowe przygody. Byliśmy łakomy miłośnikami różnych ludzi. Niektórzy chcieli nam pomóc, ale inni oszukać. Nie mieliśmy majątku, więc trudno było nas ograbić, ale zdarzały się niebezpieczne sytuacje. Jak na przykład kierowca na zakrętach w górach w Serbii, który był totalnie pijany. Przed każdym zakrętem stukał się w głowę, żeby się obudzić. Małżonka mdlała z tytu, a ja uważałem, żeby móc zareagować. Można było się przerazić. Spotkaliśmy grupę Bośniaków, którzy byli agresywni i próbowali nas porwać. Postanowiliśmy przejechać Koper (miasto w Słowenii) dostając się do Włoch, ale nie mieliśmy wiz. Na granicy włoskiej zostaliśmy zawróceni, więc wróciliśmy do Koper. Tam znów natknęliśmy się na grupę tych samych Bośniaków. Udało nam się obronić dzięki temu, że trenowaliśmy szermierkę. Udało się też zdobyć wizy, więc mogliśmy jechać dalej.

**-Co znalazło się na trasie podróży?**

-Opórć Jugosławii kraina węgierska, Austria, Włochy, Niemcy. Zabaczyliśmy też o kawalek Danii. Zajęło nam to trzy i pół miesiąca. Gdy wyjeżdżaliśmy, ważylem ok. 78 kg, gdy wróciłem niciecale 65 kg. Dalo nam to ogromne doświadczenie i przeżyliśmy niesamowite przygody. Na przykład, szliśmy pod górke w Słowenii w okropnym upale, samochody się nie zatrzymywały. Z domu wyszła kobieta, zaprosiła nas do domu, żebyśmy odpoczęli. Dala nam jedzenie, zimne napoje, zaczęliśmy rozmawiać. Inny razem zwiedzaliśmy Wenecję. Podszedł do nas Grek i zapytał, skąd jesteście. Odpowiedział: „Ja byłem, byłem w Oświęcimiu”. Specjalnie zwróciłem uwagę - nie utożsamiał Oświęcimia z Polską. Opowiadał nam o zeznach, o których się wtedy głono nie mówiło. W Salzburgu, gdy już nie nie mieliśmy, zatrzy-

mal nas Włoch. Zaczął opowiadać, że miał żonę Polkę. Zaprosił nas na kawę i podbił do granicy niemieckiej. Reasumując, poznaliśmy wtedy Zachód, który nam się podobał, ale też na niektóre sprawy patrzyliśmy krytycznie. Poza tym, rozdali się przyjaźnie na trasie. Na przykład, byliśmy zabierani z kempingu i mieszkaliśmy w domu przez dwa dni, u ludzi, których już dziś nie pamiętam. Działo to już niespytkać, a na pewno rzadziej. Wtedy ludzie podchodzili z zyciowalnością do autostopowców. Działo z rezerw, sam spotkałem się z kilkoma nieprzyjemnymi sytuacjami, gdy zabrałem kogoś z drogi. Mieliśmy książeczki autostopowicza z zdjęciem, a to wzbudzało ufność u kierowców. Bardzo dużo młodych ludzi w ten sposób podróżowało.

**-Jakie były wówczas możliwości wyjazdu z Polski?**

-Wydawano wtedy promesy. Będąc na studiach, należało złożyć podanie do ZSP i dostawało się 100 dolarów na wyjazd turystyczny. Dostawali to osoby, które działały w organizacji studentek lub miały bardzo dobre oceny. Ale przede wszystkim działały. W zależności od kraju, do którego się jechało, dostawało się inny paszport. Rok wcześniej byliśmy w Bułgarii i zaoszczędzone pieniądze wplaciliśmy na konto, dzięki temu mogliśmy wyjechać w podróż autostopem. Po tej podróży jechaliśmy jeszcze kilkakrotnie. W końcu zabrano mi paszport. W Wiedniu spotkałem człowieka, który chciał mi przekazać list. Zostałem ostrzeżony, by tego nie robić. Na granicy zostałem zatrzymany i jako karę zabrano mi paszport na dwa lata. Tym bardziej, że nie napisałem sprawozdania z wyjazdu. Był to przecież wyjazd turystyczny i nie miałem o czym pisać. Za karę zabrano mi paszport. Ale zdążyłem złapać bakcyla podróżowania, a to zaowocowało w przyszłości.

**-Udało się panu wrócić do miejsc, które zwiedziłeś podczas podróży autostopem? Co**

się wtedy czuje?

-Pamiętam, jak będąc w Wenecji, stałymi z żoną przed restauracją, bardzo głodni. Obiecaliśmy sobie, że jak kiedyś będzie nas stać na to, przyjedziemy do tej restauracji i zjemy obiad. I tak się stało. Te miejsca się trochę zmieniają, ale konstrukcja, architektura pozostają. Wracając wspomnienia sytuacji, które się tam przeżyło. Na przykład, stałymi nad kanałem w Wenecji i nie mieliśmy pieniędzy, by przepłynąć. Nagle podplywa do nas gondolier i nas zaprasza. Nie przeszkadza mu, że nie mamy czym zapłacić. Powiedział wtedy: „Tak biednie wyglądacie...”. Spotykaliśmy się z zyciowalnością i otwartością, to do dzisiaj się wspomina.

**-Ta podróż była największą, jaką odbyliście?**

-Największa nie, ale najtrudniejsza. Nie da się opowiedzieć, jak to jest, gdy będąc niedożywionym, idzie się 12 km pod górę, by przejechać przeczec i za nią paść samochody. Gdy od upalu dostawało się krwotoku. Ale to była szkola. Caka szczęście, że rodzice nas wtedy nie widzieli (śmiech).

**-Jak orientowaliście się w trasie?**

-Miałem mapę i posługiwałem się kompasem, jeszcze harteckim. Mam go do dzisiaj. Zarzuć tylko, że wszystkie slajdy z tej podróży zostały zniszczone w czasie powodzi. Ale wspomnienia zostały, wszystkie slajdy z tej podróży zostały zniszczone w czasie powodzi. Ale wspomnienia zostały.

**-Jakie była następna podróż?**

-Biskaje to chyba była podróż naszego życia. Marzyliśmy o tym, by pojechać autostopem w kierunku Hiszpanii, Francji i przejść góry. Moim marzeniem było zwiedzić kraje Basków. To na mnie działało, ruszy rewolu-

cyjne, wyzwoleńcze. I rzeczywiście, dojechalśmy do Bilbao. Ale to już nie było tak męczące. Byliśmy trochę bardziej zasonbi, lepiej przygotowani i nikt na początku podróży nas nie okradł. I te same wrażenia-owartość, choć pokazania, pomocy, opowieści o ruchach wyzwoleńczych. Spotkałiśmy też grupę faszystyczną, było bardzo niebezpiecznie, ale udało nam się uciec.

**„Jakie wrażenie wywierała na dwojce polskich studentów „zagranica”?**

„Zachód robił ogromne wrażenie. Był porządek, bogactwo. Ludzie byli bardzo otwarci i ufnii, zapraszali do swoich domów. W Königsuter zostaliśmy zdjeci z drogi, byliśmy goszczeni przez trzy dni, a gospodarz przyzywał nam na organach i śpiewał arie. Podziwialiśmy to, że nikt się nie bał zaprosić obcych ludzi do swego domu. Nie wiem, jakby to było dzisiaj. Byliśmy też obdarowywani. Dostaliśmy jakieś kurtki,

bo akurat było zimno, czy pelerynę, bo padał deszcz. Ludzie chcieli nam jak najwięcej pokazać, szczególnie swoje miejsca historyczne. Dziś próbuje je odszukać i ich nie ma. Na przykład, widzieliśmy przejście między państwami pod rzeką na wysokości Strasburga. Ciekawość była obustronna, bo ich interesowało to, co się działo za żelazną kurtyną.

**„Czy poleca pan podróżowanie i jazdę autostopem dzisiaj młodym ludziom?”**

„Na pewno tak. Mój życiowy sukces, jeśli miałbym go określić, składa się ze wszystkich wrażeń i spotkań z ludźmi. Każdy człowiek, którego spotkałem gdzieś na drodze, wniósł coś do mojego życia. Czasami pod względem moralnym - mogę się odwołać do niektórych postaw, które oceniam jako dobre. Spotkałiśmy się z chęcią dzielenia się, sympatią, a to rodzi ufność do drugiego człowieka. Podróżowanie może być jedną z recept

na życie. Przecież długo wstecz planujemy nasze wakacje, odkładamy środki finansowe, żeby zwiedzać. I ciągle jest ten głód. Zwiedziliśmy już i Wschód i Zachód, Amerykę, Egipt, Indie, Tajwan, Hong Kong i Japonię, ale ciągle nam mało. Od kilku lat przygotowujemy się, by pojechać do Ameryki Południowej, do Peru. Chcialiśmy też powrócić do Indii, do Tybetu.

**„Warto spełniać marzenia?”**

„Życie jest tego warte. Kocham swoje marzenia i staram się je realizować. Każde może się spełnić, ale wymaga to czasu i cierpliwości. Życzę wszystkim, by mieli swoje marzenia.

**Ania Pakulak**

## Konkurs

FOTO

Tym razem powinno być łatwo, wystarczy zadrzeć głowę do góry i chwilę pomyśleć. Pytanie jest następujące: co jest na tym zdjęciu i gdzie zostało zrobione? Autor pierwszego bezbłędniego maila, którego znajdziemy w skrzynce konkurs@zak.pwr.wroc.pl otrzyma od nas kartec Wrocławskiego Centrum Treningowego Spartana o wartości 69 zł. Na wasze odpowiedzi czekamy do 20 kwietnia. W konkursie mogą brać tylko odpowiedzi nadesłane z kont [www.student.pwr.wroc.pl](mailto:www.student.pwr.wroc.pl). Dokładny regulamin konkursu możecie przeczytać na stronie: [www.zak.pwr.wroc.pl](http://www.zak.pwr.wroc.pl) Na zdjęciu z numeru marcowego znajdowała się rzeźba z kamienia na ulicy ul. Ruskiej 1/Kiełbasniczej 31, zwanej kamienicą „Pod trezema Murzynami”.

**Michał Janiszek**

REKLAMA

PRACA W HOLLANDII



Znasz język angielski lub niemiecki?

**COME TO HOLLAND!**

Mamy mnóstwo ciekawych ofert pracy, między innymi:

- praca w wiodących firmach branży spożywczej
- praca przy zbieraniu zamówień w renomowanych firmach odzieżowych
- praca przy pakowaniu i kontroli jakości
- możliwość zdobycia uprawnień operatora wózków widłowych (certyfikat UO)

Zapewniamy: dojazd do Holandii, zakwaterowanie, transport do miejsca pracy, opiekę polskiego personelu

*i otto chodzi*

THE LARGEST INTERNATIONAL LABOUR AGENCY

**OTTO**  
WOLFGANG  
agencja pracy

Wrocław, ul. Komandorska 53 R, tel. 071 344 44 20

[www.ottopracaj.pl](http://www.ottopracaj.pl)



fc Michał Janiszek

# Kazia Piesze Wędrowki

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że tak infantylnie użycie mojego imienia w tytule wcale nie oznacza, że nie mam normalnego. Więc mam – Kazimierz, tak brzmi w pełnej krasie.

Ponieważ wstęp mam już za sobą, to może wrócimy do Kazia. Ach, byłbym zapominał – zanim zaczniesz czytać co bardziej intymne historie z mojego życia, to może byś chciał(a) tak 'po jednym'. Tak Drogi Czytelniku, Ty też – inaczej po prostu nie wypada.

## No to hop i zaczynamy

Pochodzę ze starej, wielopokoleniowej pijackiej rodziny z tradycjami. Ja sam zacząłem pić wcześniej niż zacząłem chodzić. Moja matka, karmiąc mnie, pilna z rozpaczą, że kiedyś dorosnę i odejdę z domu. Nie wiedziała, że odejść z domu jeszcze zanim dorosnę – pewnie wtedy piłyby jeszcze więcej.

Zaprawienie mnie w boju przyniosło nieoczekiwane rezultaty: mianowicie, abym choć trochę poczuł skutki alkoholu, musiałem spożywać naprawdę mocne specyfiki. Oczywiście nie postrzymywało mnie to przed ciągłym chodzeniem w stanie wskazującym – tradycja ponad wszystko. Czasami musiałem udawać, pieniędzy nie było zbyt wiele, a renowę należało utrzymać. Te ciągle niedostaki gotówki i nadnaturalne umiejętności aktorskie sprawiły, że zostałem człowiekiem ambitnym i pracowitym – zdobyłem wykształcenie i, ostatecznie, sukces. Sukces jednak każdy miary inaczej – jedni go odnoszą zakładając rodzinę, inni ciężką się jak dzieci na widoki swojego porche, a ja – ja po prostu cieszę się, że żyję. To i tak spory sukces, biorąc pod uwagę moje ciągi alkoholowe. Weźmy na przykład dzisiaj – obudziliśmy się rano w pociągu, a mógłbym przysiąc, że do niego nie wsiadalem. Nie pamiętam też, że bym pił wcześniej, ale to tak samo jak z tym pociągiem – logika nakazuje, żeby nie ufać swej pamięci, bo w końcu zniecała człowiek do przedziału i na trafia.

## W pociągu

Nie byłbym sobą gdybym nie poszukiwał sensu, jakiegoś większego znaczenia w sytuacji, w której się znalazłem. Przyszuikałem kie-

szczenie i znalazłem grzebień, chusteczki i na cale szczęście trochę pieniędzy. Nie wiem tylko po co temu gościowi obok był grzebień potrzebny, skoro włosów zdecydowanie miał deficyt. Cóż, najwyraźniej to przeznaczenie zebrało nas razem w tym miejscu (albo jak inna siła wyższa, niczym z filmu „Piła” – mam nadzieję, że obejście się bez obcinania sobie rąk i nóg), gdyż ja jeszcze włoży miałem i bynajmniej nie zamierzalem przestawać ich mieć w najbliższym czasie.

Cale szczęście, że znalazłem sensu mojego pobytu w wagonie trenało tak krótko, bo już zaczęły mnie suszyć. Dodatkowo instynkt podpowiadał mi, że będę potrzebował kapki czegoś mocniejszego, żeby nie rozszalał mi głowy pisk hamulców zwalnającego pociągu. Z tego, co zdążyłem zauważyć na biliecie sąsiada zanim ten przewrócił się na drugi bok, był to kurs popieszynek, więc, znając polskie koleje, bezpiecznie było założyć, że będzie się zatrzymywał w każdej zapadłej dziurze.

Niebezpieczeństwo mogło czaić się tuż za zakrętem, więc, nie myśląc za wiele (zawsze tego polubiłem żabę), wyskoczyłem jedynym susem z przedziału. Niestety, już na progu powitała mnie uśmiechnięta twarz pana w mundurze. Obaj wiedzieliśmy, że nie mam biletu, więc nie przedłużając, zagalem rozmowę:

– „Pan da jeszcze parę stacji pojechać, panie konduktorze.”  
– „Na parę to trzeba było do zoo pojechać. Teraz bilecik proszę – chyba, że Pan nie ma.”  
– „Oczywiście, że mam – tylko to się składa, że nie przy sobie. To może ja zaraz przyniosę.”  
– „Nie trzeba, pójdź z Panem – i tak przecież tam idę.”

Sytuacja była dość niezreca. Mój sąsiad z przedziału właśnie się obudził i nie wyglądał na takiego, co, bez przekonywania siłą, chciał się biletem podzielić. Oczami wyobraziłem widziałem już tylko jedno rozwiązanie. Prawda i pokora – one dwie zawsze umykały mi z puli dostępnych opcji, więc czemu akurat dziś miałbym zmieniać przyzwyczajenia? Rozepchałem się ruchem ob-

rotowym kołystym o bagaż na półkach zawadzającym i, korzystając z zamieszania, wybiegłem na korytarz. Wiedziałem, że daleko nie zdąży z konduktorem na karku, ale wcale daleko iść nie musiałem.

– Był do Warsa – myślałem w biegu.

Przeleciałem wagon jadący jak burza, nie robiąc więcej ruchów niż było potrzeba doświadczonemu alkoholikowi, żeby wypatrzeć wytrawny trunek i schować go jednym płynnym zwinięciem do rękawa. Jak to mawiał Juliusz: przybyłem, zobaczyłem i zabrałem (może on akurat wylóżył to trochę subtelniej). Ja zrobiłem nawet więcej, bo równie prędko co wpadłem to wypadłem. Tak prędko, że zdążyłem przelecieć resztę pociągu, nie zatrzymując się nawet, gdy ten się skończył.

Cale moje szczęście, że w ostatniej chwili chwyciłem się zębami gałęzi pobliskiego drzewa – choć trzeba przyznać, że mniej w tym było mojego chwytnia, co bycia gałęzi na drodze mojej twarzi. Na tym generalnie kończy się ta część mojego podróży, przynajmniej ta część, którą pamiętam.

## W poszukiwaniu celu

Kolejnym wspomnieniem z drogi towarzyszyła niestety niemiaska frustracja. Obudziliśmy się bowiem jedynie z butelką u boku. Pusta. O tym, że alkohol sobie tak po prostu nie wyparował, świadczyły moje wielokrotne i wielokrotnie nieudane próby wstawania. Powiem szczerze, chrząstka taki interes, kiedy zostają same skutki bez przynajmniej wehłania trunku. Ale tak to jest, gdy człowiek staje się profesjonalistą w swoim fachu. Każdy się wypalał przedzaj czy później (niektórzy nawet trochę bardziej dosłownie w okolicach wątroby), a codziennie przynajmniej zamieniają się w automaty wykonywane odruchowo.

Caly ten ból istnienia nie zmienił faktu, że gdzieś się chciałem dostać (choć był to pragnienie jeszcze nie uświadomione), a, będąc w stanie nie najtrzeź-

wiejszym, nie bardzo mogłem zrobić pełen krok. Wtedy właśnie postanowiłem złapać stąpa. A jako postanowiłem, tak zostało zrobione. Trwało to może z minutę (55 sekund wstawania i kolejne 5 sekund łapania się czepkołówek, żeby znowu nie upaść).

Nie wiem czemu wszyscy studenci tak to zachwalają, ale ja najlepszych doświadczeń z autostopem nie mam. Po pierwsze – samochód stanął tylko centymetry od mojej głowy, a po drugie i tak nie za wiele z tego wynika.

Gdy tylko się zatrzymał, wyskoczył z niego jakiś facet, żeby sobie powzruszyć, odsunął mnie z jezdni na pobocze, dając jeszcze kopa w żołądek na odchodne. I pojechał – wyobraźcie to sobie? Zero pozytywki.

Na cale szczęście okazało się, że byłem już całkiem niedaleko miejsca, do którego zmierzalem. Tak mi się przynajmniej zdawało, że to było to, ponieważ jak już tam byłem, to nie miałem i tak ochoty nigdzie dalej iść.

Przez następny dzień to nawet ruszać palcem mi się nie chciało. Tak się wyduziłem, że aż prawie wytrzeźwiałem i okazało się, że jestem w górach. I to całkiem wysoko – ale to już powitalę ze zmniejszonym entuzjazmem.

## W górach

Z drugiej strony muszę przyznać, że było nawet pięknie. Warto wybrać się w góry, pochodzić po polskich terenach, poodychać świeżym powietrzem – choć akurat po jednym grzęźnięciu sztybko zaczęłem się krztusić. Zupełnie jak mój inny 'jeden głębszy' – ten pierwszy. Pamiętam, że w te też byłby góry, a miało to wszystko miejsce podczas szkolnej wyprawki.

Było nas razem trzech – ja i dwóch innych, których teraz za bardzo nie pamiętam. Co prawda mogło być nas znacznie więcej, ale świadczy to tylko o tym, że reszty nie pamiętam już wcale, więc i tak nie są istotni z punktu widzenia tej historii.

Dość już tych refleksji – natura czeka. Tylko dwa kroki dzie-

lily mnie od obcowania z nią sam na sam. Zresztą zawsze chciałem wiedzieć jak to jest, jak się siła prosto w przepaść. Szkoła, że nie mogłem być jednocześnie na dole, żeby zobaczyć chłunięcie.

## Na pazurki

Niestety, jak mawia stare przysłowie: ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Tuż obok kałuży złotego śniegu (nie bardzo chciało mi się zrobić te dwa kroki) zobaczyłem ślady łap niedźwiedzia. Tylko chwilę trwało zanim dodałem dwa do dwóch (razem cztery) i bez dalszego namysłu zacząłem zbiegać z góry. Pędząc na łeb na szyję myślałem sobie, że tak się właśnie powinno trzeźwieć. Byłoby to oczywiście bardzo wartościowe przeżycie, gdybym kiedyś w przyszłości chciał tak właśnie trzeźwieć. Nigdy jednak nie wiadomo - życie człowieka jest długie i pełne niespodzianek. Może kiedyś taka wiedza okaże się przydatna.

Życie oczywiście jest w miarę długie dopódy nie jest się rozszarpwanym przez niedźwiedzia czy nie spada się w przepaść, ale takie rozmyślenia są komfortem ludzi trzeźwych - stąd też moja odrada względem tego stanu. Nie minęła chwila i zacząłem zauważać idiotyzm podżenania na odepł po skarpie górskiej i wystarczała ta jedna chwila zwątpienia we własne umiejętności, abym już tego dalej robić nie potrafił (zaiste trzeźwi ludzie marzą wiary są niewspółmiernie bardziej ograniczeni w możliwościach przetrwania).

Na szczęście byłem jeszcze trochę pijany, a każdy wie, że jest to najlepszy środek bezpieczeństwa podczas jakichkolwiek kaskader, które przyjdą człowiekowi do głowy i tych, które mu do głowy nie przyjdą (gorzej, że akurat częściej przychodzą do głowy właśnie po wypiciu - kto oddzieli te dwa przypadki był może dostanie kiedyś Nobla).

Turlając się nieuchronnie w dół, byłem wobec rzędów kamieni przepłatanych śniegiem nikami Bruce Lee w szczytu formy. W pewnym momencie jednak usłyszałem ogłaszający łomot i syk bółu. Chwilę później moja świadomość dotarła się do reszty ciała i wówczas poczułem ten ból o wiele bardziej namacalnie. Świadczy to tylko o tym, że jakkolwiek elastyczny nie będzie, to tylko prawdziwi specja-

liści są w stanie unikać spotkania z ziemią przez dłuższy czas, ale do tego trzeba naprawdę sporo wypić albo nie pić w ogóle.

Otrzępając się z kurzu zauważyłem, że rozbiłem coś więcej niż swoje podłaski, o czym świadczyła kupa guzu i zniszczony zegiet. Po chwili odnalazłem na mecie tabliczkę mówiącą: "Nie wchodzić. Budynek grozi zawaleniem". Cóż, już nieaktualne.

## U sąsiadów

Po dłuższej chwili włóczenia nogami doszedłem w końcu do cywilizacji. Nie wiem ile w tym było przypadku, a ile zasługi kompasa w budownictwie w każdego smakosza tanich trunków, ale zaszedłem aż do Czech. Wyrażając się precyzyjnie, to zaszedłem aż do czeskiego baru.

Czesi to dziwny naród, a ja najwyraźniej trafiłem do jednego z dziwniejszych, bo stojących na wzór westernowego saloonu, baru. Mnie i tutejszym gościom przegrzywała wyjątkowo nie-czeska stara kowbojka, która była tak szpetna, że nawet stado galopujących po mojej głowie koni (wygenerowanych dzięki uprzejmości jej falszowania) nie dało odwrócić od tego faktu uwagi. Znalłem tylko jeden sprawdzony sposób, by to wszystko naprawić za jednym zamachem. Co więcej, w Czechach było to rozwiązanie o wiele tańsze niż gdzie indziej. Po tym już żadne konie nie miały zamiaru biegać w mojej obecności. I dobrze. Jeszcze by coś rozłazy.

## Burza

Powiem wam jedno - to, że coś jest tanie, wcale nie oznacza, że nie wydacie na to wszystkich swoich (i nie swoich) pieniędzy. Powiem jeszcze i drugie - jak już je wydacie, to nie zapomnijcie zapłacić za nocleg. Może niekoniecznie w tej kolejności (musi być wybaczyć, gdyż ja już swoje wypilem), najpierw nocleg, później wydanie reszty. Całe szczęście mi się udało załatwić spanie na sam utniem - a właściwie litost i prośby, żebym już więcej nie śmiał się ani nie chuchał.

Hotel niestety znajdował się naprzeciwko baru, po drugiej stronie ulicy. Tym gorzej, że pozycja pionowa wydawała mi się w tej chwili jedynie wysublimowanym wymysłem autorów fantastyki, a wieść o zbliżającej się burzy

zbliżała opowieść mojego życia do gatunku horroru.

Śmiejąc się, Sam wdziałem jak mój najlepszy koleczył wpadł nie raz w takie szambo. A na czworakach wcale tak łatwo się nie chodzi - kolana boją jak chole-rawa. Ktoś próbował na piętach, tylko tyłkiem sturując po jezdni, ale to też wymaga zręczności (która akurat jest w takiej chwili towarem mocno deficytowym). Tak naprawdę to rada na to jest tylko jedna - jeśli chcesz przetrwać, to nie możesz być się trochę ubrudzić. W każdym razie ja, mając już niemalże pół osiedla na swoim sweterku, nie miałem w zasadzie nic do stracenia. Położyłem się więc na boku i naleskiem przetrulałem się przez jezdnię. Przynajmniej starałem się, bo wiatr burzowy miał inne zamiary. Zaczynałem więc zęby, spiąłłem całe swoje powietrze i gazy przeciwstawiając się sile natury. Tak, ale. Tylko kto mógł przewidzieć, że po drugiej stronie jest tak wysoki krawężnik.

A burza była długa i zaciekała.

## Słodkie sny

Następnego dnia jak dzwon zadudnił mi w uszach głos matki przywołują jeszcze z dzieciństwa.

"Wstawaj Kaziu, bo życie przepiękne!"

A ja pytam was - co w tym zlego? Komu że jest spać, niewchodźcie reke do góry. Na pewno nie mi. Mnie tam raczej podczas tych krótkich okresów świadomości więcej uwiera aniżeli teraz. Więc jakże się dało, to bym tak leżał i leżał i...

Ale się nie da. Bo poleży człowiek trochę dłużej, a tu zaraz potrzebny fizjologicznie doręczają swoje trzy grosze. Kiedyś trzeba wstać i pić. Badania były robione, wnioski wyciągnięte - bez picia człowiek nie przeżyje. Przynajmniej raz na kilka dni trzeba, ale jak zwykłym mawiać - im więcej akurat w tym przypadku - tym lepiej.

Wstałem więc, otrzępalem się z bazułu czeskiego i zauważyłem, że w nowie leżałem. To ciekawe, gdyż wcale nie pamiętam do nowu wpadania. Może to ja go wyzłobłem - jak ta woda co draży kamień (a jak kamień, to pewnie i rowy te draży). Mam czasem takie drgi do filozofowania, ale niezbyt często, bo się męczę -

a poza tym najczęściej i tak kończy się na picciu.

## Kieszonkowe

Są pewne rzeczy, których nawet ja wstydę się robić. Chobler - jest ich wręcz kalkiem sporo i jak na złość wszystkie nazywają się dla mnie pracą. Ale właściwie w tym miejscu znajduje się najlepsze użycie dla alkoholu. Pamiętam, jakby to było dziś, kiedy zarobiłem swoje pierwsze pieniądze. Ograłem grupkę dzieciaków do cna (20000 zł - jeszcze przed denominacją). Grałem wiedę w pokera - chłopaki chcieli posmakować dorosłego życia z całym bagażem, czyli fajki i kieliszki w dłoni. Nie wdziali na co się targnęli, ale trzeba było im przyznać, że walczyli dzielnie i dla utrzymania równowagi częściej łapali się butelki niż ściany. I trzeba - zdrowe nawyki trzeba zabierać pielegnować jak najwcześniej, a głowa sama wzmożni się z czasem.

Drisaj jednak nie miałem tyle szczęścia. Czeskie dzieci, które dorwałem na partycję, były już zaprawione w boju. Grać nie umiały, ale diabelstwa miały mocne głowy. Mimo zwycięstwa Czech to nie Polak i, gdy sięgnie się po coś mocniejszego niż piwo, różnicę widać jak na dłoni. W ostatnich partiach prawie już nie wdziałem na oczy, a reguły gry zdawały się tak skomplikowane jak zrozumienie logiki kobiety. Na całe szczęście w wojnę potrafię grać, bazując jedynie na instynktach zachowawczym. Dlaczego akurat w tym momencie, a nie w pokera? Cóż, kiedy ma się siedem lat, to wszystko, co skomplikowane wydaje się bardziej pociągające. Z wiekiem jednak obumierają komórki mózgowie i zaczynasz dążyć do rzeczy prostych. Znajdź kilku naiwnych, zabierz pieniądze i uciekaj - wystarczająco prosty plan, żeby wykonać go po pijaku (przynajmniej dwie ostatnie fazy). A jeśli przy okazji okaże się, że to tylko dzieci, to tym lepiej - nie musisz uciekać dopóki nie jest to szkolna wycieczka (wtedy dzieła już efekt szaraczki, doległości opisany w odpowiedniej literaturze).

Tak przy okazji, to nie uwierzylbyście ile te dzieciaki dostają kieszonkowego. Sam nie wiem czy ja kiedykolwiek dostawałem tyle na rękę, co ci trzej razem.

Czasem ludzie pytają mnie jak mogę robić takie rzeczy? To dość proste, kiedy nikt nie zna Twojego imienia, a tym latwiej się gdy sam chwilowo go nie pamiętasz – kto zezna przeciw tobie?

## Powrót

Jest taki moment, gdy wiesz, że czas już wracać do domu. Właśnie miałem takie oświecenie w busie w postaci małego, koltujacego się w mojej głowie pytania: „Wracać – ale dokąd?”

Im bardziej nad tym myślałem, tym bardziej bolała mnie głowa. Był to znak, że używam niewłaściwych części mózgu. Zesztywnienia są mocno przekłamane. Zawsze wolełem społeczeństwo starego dobrego Szaflerka:

„Poszlaki, mój drogi Watsonie. Poszlaki.”

Na porzątek wiedziałem, że nie jestem Czechem, co mi chociaż oszczędzało tułania się po ich kraju. Po drugie: byłem w górach, więc najlogiczniej byłoby zejść w dół. Po trzecie: wszystkie drogi prowadzą i tak do Rzymu, chyba że jesteś pijany – to wtedy, przedźnij czy później, trafisz do domu. Tak ubrojmym w żelazną logikę poszedłem się napić. Na północ oczywiście.

## Polskie drogi

Później było już tylko z górki. Bogu mogę dziękować za wijące się jak wążka polskie drogi. Czy wiecie może dlaczego są akurat takie a nie inne? To po to, aby czołgi i dostawy prowiantu, broń czy amunicji w czasie wojny nie mogły rozwijać pełnej szybkości. Przez drzewa przecież sobie nie przejeżdża, nie to co polska partyzantka.

Ja jednak to co innego. Czulem, że w partyzantem wiele mnie łączy: podchody, przeciągły głód i brak amunicji. Wystarczyłem do przodu tak, że nie miałem zadoła mi się przeszkoda. Właściwie to nawet lepiej, że te drogi są kręte, gdyż w błogostawionym stanie, w jakim miałem przyjemność się znaleźć, byłem prawdopodobnie jedyną osobą zdolną do pokonania ich na pełnym gazie. Wystarczy rozłożyć ręce niczym skrzydła i jak anioł polecimy naprzód. Nikt wtedy nie jest w stanie mnie zatrzymać, może za wyjątkiem jakiegoś prostego odcinka drogi, który pojawi się

znienacka.

Nawet ja jednak mam ograniczenia. Raz na jakiś czas trzeba się zatrzymać dla wypoczynienia – swoje zdrowie przecież trzeba cenić. Próbowałem raz czy dwa zrobić to w biegu, ale później i tak musiałem stanąć, żeby się dokładnie wytrzeć.

A kiedy tak stanę, to bardzo łatwo jest się później połozyc i zasnąć gdzieś w noświe. Stąd już generalnie tylko krok do zostania pustelnikiem i zamieszkania gdzieś w lesie. Zwykle jednak dość szybko się opamiętuje, bo pustelnikiem nie zostaje się ani z lenistwa ani z wycieńczenia, a z przekonania. Ja przekonany jestem jedynie do faktu, że pustelnik stanowczo za mało ma okazji do wypicia. Ta smutna realizacja daje do myślenia. W moim przypadku każde obcowanie z naturą musi się dość szybko skończyć, bo ja po prostu laknę kontaktu z cywilizacją... i jej wytworami.

## Byłe do przodu

Laknę kontakt najwyraźniej tak bardzo, że nie zauważyłem jak w pewnym momencie dołączyłem do pielgrzymów. Dziwna to była jednak pielgrzymka, gdyż, nieważne jak się rozglądałem, nie mogłem nigdzie dojrzeć alkoholu. Najwyraźniej tutejsi pielgrzymi ukrywają go lepiej niż inni. Jak zwykle w takich momentach czynnikiem napędowym człowieka jest wiara, pokora i strach – strach, że sąsiedzi pielgrzymi zauważą twój flaskę i będzie chciał się po chereścijańsku porozzwaniać. A jak wiadomo chereścijańsko to my, ale nie nam.

Powiem wam, że to bardzo starotestamentowe podejście z tym strachem. Dzisiejsze pielgrzymki zwykle się dzielą i mijały – stał moja ciągła nieufność do do tej.

Mimo wszystko dało mi to powody do zadumy. Setki osób, które klebiły mi się przed oczyma szły po coś, dla czegoś i pełni wiary, że do tego czegoś dojdą. A ja – o ile mogę ufać mojej pamięci w takiej chwili – bardziej od czegoś oczekiwałem już od samego początku tej podróży. Zaczęło się inspiracją od poczciwego Jasia Wędrowniczka. Wyszędłem z domu i znowu mogłem być sobą. Teraz widzę, że to nie powód, żeby się wystrząść. Wystarczy spojrzeć dookoła i zauważyć, że każdy ma głowę wypełnioną jakimś pierdołami – a i tak żyje, może

ić do przodu, myśląc, że jego wybory są dobre. Co poniekądory myśla, że mają prawo mówić, że ich droga jest lepsza niż inne. Ja tam widzę, że idziemy tą samą drogą. No i oczywiście nie wstydź się tego. Każdy jest tym, kim jest i najbardziej należy się obawiać tych, którzy zaczynają próbować być innymi albo chcą innych zmienić w siebie.

Cała ta dygresja jednak była o kant 500! zrobić, bo chwilę później okazało się, że droga idę tylko ja i dwójka innych ludzi, a cała reszta tylko mi się dwoiła i troiła, a później troiła jeszcze raz (bo przecież nie erzworzyła – jeszcze na literkach to się trochę znam).

Swoją błąd zauważyłem w chwili, gdy obok z zawrotną prędkością przeleciał samochód, wbijając się w tłum urojonych pielgrzymów, jak to mają w zwyczajcu polscy kierowcy tępo wyskakujący zza zakrętu. Tyłko, że tym razem, oprócz zwykłej ucieczki z miejsca wypadku, nie pozostawił za sobą stosu ilet. Mocno tym wszystkim zdziwionym otrzeźwiałem na tyle, że zerwała się moja unikalna nie porozumienia z tym co boskie, a ludzie stopniowo wracali do swej właściwej liczby.

Po tym całym religijnym uniesieniu pozostał jedynie strój męczennika – odarte sukna na ciele i sandały, które właśnie dogorywały na moich stopach (a nawet w normalnych warunkach nie mają łatwo). Właściwie to dla lepszego efektu dramatycznego mogłem to powiedzieć chwilę później, bo pięć metrów dalej, po krótkiej ceremonii potępalnej dla mych towarzyszy podróży, szedłem już na bosaka.

I tak następie 100 kilometrów.

## Wielkie miasto

Będąc w drodze, człowiek zaczyna doceniać proste elementy składające się na życie – wygodne buty, jedzenie czy ogólnie ubranie bez dziur wielkości głowy. Przychodzi także taki moment, że nie wiesz już dlaczego przewracasz się na twarz – że zmęczenia czy z powodu bycia na olbrzymim gazie. Co ciekawe, w tym pierwszym przypadku ludzie zwykle łączą to z poczuciem dobrze wypelnionego otoczenia. A ponieważ moja sytuacja była taka rozmyta, więc pomyślałem sobie, że i ja mógłbym

uszczać trochę niepostrzeżenie z tej dumy z samego siebie. Nawet jeśli nie było ku temu żadnych logicznych przesłanek, to łącząc ze sobą ciąg nieuzasadnionych skojarzeń (czyli tak jak to robią filozofowie), stworzyłem sobie kilka powodów i od razu lepiej się poczułem.

Jeszcze przyjemniej mi się zrobiło, gdy w końcu wyjąłem twarz z torfu i ujrzałem tabliczkę z napisem „Wrocław”. Fakt, że wkoło nie było jeszcze żadnych logicznych przesłanek, to wcale mnie nie irytowało – człowiek przyzwyczajony się do głuźszych wywodów – np. spoglądając w lustro. Przyjaimniej wiadomo już, że tylko jakieś 20 kilometrów i już będzie się w domu. Gdyby tylko jeszcze przypomniał sobie adres mieszkania.

Kilka godzin później, idąc przez miasto, zacząłem zauważać znajome fizyka i twarze. Mój stary kumpel Jurek wisiał znowu na trzepaku, bo żona wygoniła go na noc z domu. Była i tak. Nie pogodził się z takim losem, dopóki nie znajdziemy sposobu na to, żeby nie sikały na ciebie psy z rana. Na szczęście nikt nie jest tak przystosowany do rozwiązywania podobnych problemów jak człowiek ubrojmym w techniczny umysł.

Kiedy tylko takie rzeczy, to wiem od razu, że kończy się weekend i czas trzeźwieć. Także i dla mnie zbliżała się pora na znalezienie lokum, a ponieważ nie byłem nigdy tak zwinny jeśli chodzi o korzystanie z trzepaka, więc lepiej, aby było to moje własne mieszkanie.

## Tylko które jest moje?

Bez lepszego pomysłu, zacząłem pukać do kolejnych drzwi. Sposób dobry i sprawdzony, bo, przedźnij czy później, trafisz na jakiegoś znajomego. Gorzej, że w większości przypadków ludzie reagują dość nerwowo i generalnie nikt nie chce być znać. Taka już jednak natura wielkomiejskiego życia na czas. Zwiedziliśmy niemal połowę osiedla bez lepszych rezultatów, zauważyłem, że śledzi mnie jakaś kobieta. Amantem w tym momencie nie byłem, więc tym podejrzliwiej jej się zacząłem przyglądać kątem oka.

Gdy już miałem zapukać do kolejnych drzwi, usłyszałem jej niemirawe „pan tu nie mieszka?”. Pomyślałem, że może kobieta

wie co mówi – w końcu życzyła dusza, i z tym przekonaniem zabrałem się za następne mieszkanie.

–No, to też nie to.” Powiedziała pewniej.

Po kilku następnych jej nie wytrzymałem i zagrzmiałem.

–To pani może mieszkać wszędzie, a ja nigdzie!! Może by tak chociaż mala podpowiedź!?”

Nie odezwała się jednak ani słowem i tylko uśmiechnęła się pod nosem. Już znam ten typ – jak sepy zbierają się na przedstawienie. Gdyby to jeszcze był szczeniak jakiś, to bym pogonił tam gdzie raki zimują, ale że to kobieta ... no cóż, i tak miałem co robić.

Trzy klaki później stało się coś nieoczekiwane. Natrafiałem w końcu na drzwi, które wyglądały znajomo – stare deski, popękane i zardzewiałe przy zawiasach. Oczywiście zamknięte na głucho. Wtedy dłużej mnie kobieta wyciągnęła klucz i otworzyła drzwi, zaprosiła mnie gestem nie tolerującym odmowy. Nie zdążyłem nie powiedzieć, gdy ona już mi przerwała:

–A teraz Kazim unyj się i spać. Jutro musisz wczesniej wstać, bo prowadzisz zajęcia.”

Szczeńka mi opadła na ziemię – dostownie. Szybko jednak ją podniosłem, wytarłem o mankiet i włożyłem z powrotem. Nie było wątpliwości – tak mi przerywać, zanim jeszcze zacznę cośkolwiek mówić, potrafi tylko moja żona (to ta magiczna więź łącząca obie połówki małżeństwa – nie rozumieją się nawet bez słów). Ta kobieta była jednak całkiem atrakcyjna, co znaczyło, że wciąż byłem dość mocno pijany.

Ale przynajmniej byłem w domu.

Morał z tej historii jest taki, że ... taki morał jest, ... ech, morał jest taki, że gdybym był taki dobytej w moralizowaniu, to by tej historii nawet nie było. A tak, jest i doświadczenie jest kolejne i można w końcu powiedzieć, że wszystko dobre, co się dobrze kończy.

P.S.

Wszystko dobrze, za oknem świta, a głowa jeszcze nie szumi – tylko, do jasnej cholery, jaki za przedmiot prowadzę?!

*el Motoja*

# IAESTE

IAESTE jest organizacją prowadzącą międzynarodowy program wymiany praktyk dla studentów uczelni technicznych. W skrócie polega to na tym, że członkowie Komitetów Lokalnych na całym świecie, szukają firm, które przyjmują na praktykę studentów z zagranicy, a potem na międzynarodowym spotkaniu pula ofert z całego świata jest rozdzielana na poszczególne kraje.



## IAESTE

The International Association for the Exchange of Students for Technical Experience

[www.iaeste.pwr.wroc.pl](http://www.iaeste.pwr.wroc.pl)

Praktyki zagraniczne  
Doświadczenie zawodowe  
Kontakty z pracodawcami  
Międzynarodowe znajomości  
Możliwość poznania języka  
Niezapomniane imprezy



Komitet Lokalny IAESTE  
Politechnika Wrocławska

pok. 2.27, bud. C13  
e-mail: [wroclaw@iaeste.pl](mailto:wroclaw@iaeste.pl)

IAESTE przy Politechnice Wrocławskiej każdego roku wysyła na praktyki kilkudziesięciu studentów/doktorantów z różnych wydziałów. W ubiegłych latach nasi studenci wyjeżdżali do takich krajów jak np. Austria, Australia, Dania, Grecja, Irlandia, Japonia, Norwegia, Węgry, Rumunia. Wszyscy oni wracają pełni wrażeń i motywacji do dalszej pracy, ale co szczególnie istotne, wracają bogatsi o nowe doświadczenia, zawarte znajomości i przyjaźnie.

Aby móc skorzystać z możliwości jaką jest odbycie zagranicznych praktyk, organizowanych przez IAESTE, wystarczy tylko zarejestrować się na stronie internetowej KL Politechniki Wrocławskiej: [www.iaeste.pwr.wroc.pl](http://www.iaeste.pwr.wroc.pl). Tam też znajdziesz wolne oferty praktyk. Zainteresowanych prosimy o kontakt mailowy: [wroclaw@iaeste.pl](mailto:wroclaw@iaeste.pl). Zachęcamy wszystkich do skorzystania z programu IAESTE - dzięki temu będziecie sobie szansa na lepszy start w waszej karierze zawodowej.

Czekamy również na wszystkie spotkania, które odbywają się w każdy wtorek o godz. 19.00, w bud C13 p.2.27. Czekamy na was!

**IAESTE**

## REKLAMA

# MOELLER



We keep power under control.

**Firma Moeller Electric Sp. z o.o.**  
lider branży elektrotechnicznej  
poszukuje kandydatów na stanowisko

## STAŻYSTA / PRAKTYKANT

### Miejsce pracy:

- Wrocław

### Wymagania:

- student III, IV roku wydziału elektrycznego PWR
- nastawienie na rozwój zawodowy
- umiejętność pracy w zespole
- doświadczenie w pracy zawodowej nie jest wymagane

Oferujemy możliwość zdobycia doświadczenia zawodowego i rozwoju w międzynarodowej firmie, pracę w młodym zespole oraz elastyczne godziny pracy.

CV ze zdjęciem prosimy kierować na adres e-mail:  
[kariera@moeller.pl](mailto:kariera@moeller.pl)

# Bar specjalności



KNSB „Bio-Top” serdecznie zaprasza wszystkich studentów kierunku Biotechnologia na spotkanie pod nazwą „Bar specjalności”!

Wielką częścią organizowanego spotkania będzie poświęcona prezentacji poszczególnych specjalności – mamy nadzieję, że pomożemy w wyborze osobom, które niebawem będą musiały podjąć tę życiową decyzję! Na spotkanie zaprosiliśmy opiekunów wszystkich specjalności, będzie można też zapoznać się z opiniami osób, które wybór specjalności mają już za sobą.

Studenti starszych lat również znajdą coś dla siebie – będzie można dowiedzieć się czegoś na temat programów międzyrodzowych, w których organizacje zaangażowany jest nasz Wydział (Erasmus, LdV).

Ponadto będzie można zapoznać się z działalnością KNSB

„Bio-Top” – chętnie powitamy nowych członków Koła!

Spotkanie odbędzie się 10 kwietnia (czwartek) w bud.C13 s.1.28 w godz. 15:15-18:30. Serdecznie zapraszamy!!!

## Parę słów o nas

Koło Naukowe Studentów Biotechnologii „Bio-Top” jest kołem naukowym działającym na Wydziale Chemicznym PWr, zreszta przede wszystkim studentów biotechnologii.

KNSB „Bio-Top” działa formalnie na Wydziale Chemicznym od 2005 r. i zreszta studentów, którzy wykazują żywe zainteresowanie pracą naukową i badawczą przy projektach realizowa-

nych przez jednostki uczelniarne, w szczególności, przez Wydział Chemiczny. Ponadto naszym celem jest pogłębianie wiadomości z zakresu biochemii, biologii molekularnej, inżynierii genetycznej, biotechnologii i bioinformatyki, a także zapoznanie się z aktualnym stanem wiedzy w dziedzinie biochemii, biologii molekularnej, inżynierii genetycznej i biotechnologii poprzez wykorzystywanie zasobów Biblioteki Politechniki Wrocławskiej. Zadaniem każdego Członka Koła jest jedynie aktywne uczestnictwo w cyklicznych spotkaniach naukowych, odbywających się zwykle co dwa tygodnie. Członkowie Koła także chętnie uczestniczą w konferencjach i w sympozjach

naukowych, które nie tylko rozszerzają ich intelektualne horyzonty, ale także pozwalają się integrować ze społecznością studentów biotechnologii z innych uczelni.

W planach Koła jest także organizowanie wyjazdów do charakterze naukowym mających na celu zapoznanie się z działalnością różnych firm związanych z branżą biotechnologiczną i/lub chemiczną. Zależy nam ponadto na wielopłaszczyznowej wymianie informacji, na dzieleniu się zdobytą wiedzą i doświadczeniami między Członkami Koła oraz z innymi organizacjami i stowarzyszeniami.

*Katarzyna Dzierża  
i Agnieszka Pietrzyk*

# Z marszu do fosy

Zanim pomyślisz sobie coś więcej, przestań czytać ten tekst, bo czytanie dalej tylko odwleka moment nieukniony – dojdzie do końca. Czegokolwiek mądrogo bym nie napisał, to i tak cel tego artykułu sprowadza się do jednego – rusz się wreszcie z miejsca i idź kręcić filmy!

Sprawdź adres na końcu artykułu, wyładaj mapkę na stronie i znajdź się na miejscu we wtorek albo w czwartek o 19:00 – bez zbędnych ustaleń i zaproszeń. Po prostu tam bądź.

Jeśli dalej czytasz ten tekst, to znaczy, że jesteś z tych, co potrzebują trochę więcej przekonywania. Dobre i to – przynajmniej jeszcze masz w sobie dość zainteresowania. Nie bądź się jednak, że zaraz zrusz jakimś ciekawym tekstem, żartem czy argumentem. Lepiej nadzieje zostaw sobie na czas egzaminów – mogą okazać się potrzebne jeśli, tak jak większość studentów, będziesz liczyć jedynie na luz sukcesów. Nie spodziewaj się zbyt wiele, bo ci najlepší z FOSY właśnie kręcić filmy – kto by chciał się

artykuł rekrutacyjny?

Teraz masz ostatnią chwilę, aby przestać czytać zanim zaczniesz najgorszą część.

## Najgorsza część.

Trzeci blok tego testu jest poświęcony tym osobom, które wolą argumenty od kreatywności. Moja dobra rada – idź lepiej całki liczyć, a nie tutaj głupoty czytać! A jak w końcu Cię wymęczą i będziesz miał ich serdecznie dość (co ma już miejsce około pierwszego semestru), to dopiero wtedy przyjdź do FOSY filmy kręcić – z bagażem doświadczeń i frustracji, z jakimi emocjami i głosem do ich wykrzykiwania.

Nie zastanawiaj się tylko, jaki będzie temat Twojego filmu,

ale jaki jest cel, który chcesz nim osiągnąć. Bo rozumiem, że chcesz osiągnąć jakiś cel (tylko ichśmsi fundamentalista doświadczył do tego miejsca na samą wiarę, że to, co piszę, ma sens). Nie jesteś chyba jednym z tych, co przyszli na studia jedynie po papierek, a po swoje życie – swoje własne cele i pragnienia, doświadczenia i jakąś tam przyszłość może i ciasną, ale własną.

Może patrzysz na życie i zastanawiasz już w nim jakieś znaczenie, a może po prostu chciałbyś je zobaczyć, chociaż spróbować je nazwać, odrzucić z tego blasku i błysku MTV, który przykleja się dookoła i pokazać innym, nagraniem na taśmie, jego surowy sens. Może się okazać, że jak już wtniesz całą tą ryczącą muzykę na

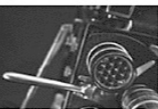
impresje, która oddziela ludzi ścianą w obrębie jednego stolika i uniesiesz wszystkie puste „jol-zioimy”, które zdołają do siebie wykrzyknąć, to nie zostanie nic tylko kukły ludzi.

Mówi się trudno, to też jest życie, ale niekoniecznie Twoje i nie każdy je tak widzi. Może czas stanąć z boku i opisać je filmem w jego prawdziwej postaci – pomyślisz w końcu i zinterpretować.

Jeśli chcesz zrobić coś, powiedzieć coś, nakręcić coś, a nie jedynie być – przyjdź do FOSY.

Tylko to już chyba mówilem na samym początku. Trzeba było wtedy posłuchać, a obszedłoby się bez patosu, bo przecież ostrzegalem, że ci lepsi, to nawet w rękach tego tekstu nie trzymałi. A tak teraz żalujesz, że go przeczytałeś. Podejmij szybką męską decyzję (jeśli jesteś kobietą, to może być kobieta, byle by była szybka, dobra i zakładała przyjdzie do FOSY) i wejdź na stronę: [www.fosa.pwr.wroc.pl](http://www.fosa.pwr.wroc.pl)

*Paweł Stelmach*





## Zapomniane filmy

## Ballada o ścinaniu drzewa

Tytuł: „Ballada o ścinaniu drzewa”

Gatunek: obyczajowy

Kraj: Polska

Rok premiery: 1974

Czas trwania: 31 min.

Reżyseria: Feridun Erol

Scenariusz: Feridun Erol, Tadeusz Kodyń

Główne role: Bolesław Plotnicki, Józef Wyrzykowski, Henryk Gęsikowski

Bezduśzna i bezlitosna biurokracja. Kto z nas choć raz nie zęknął się z tym zagadnieniem? Gdy myślę o biurokratycznym załatwianiu sprawy, to od razu przechodzą mi ciarki po plecach, a w pamięci zjawia się skecz Grzegorza Halamy, w którym „przechodził petent do urzędu” (scenariusz i reżyseria Halama Grzegorz – o ile mnie pamięć nie zwodzi). Wszystko zaczyna się niewinnie, ale poprzez długie godziny referencyjnych zmagani, zmienia się w prawdziwą wojnę na wyniszczenie. Klient, po przedstawieniu wszystkich możliwych zaświadczeń, różnokolorowych kopii dokumentów, tłumaczeń podania na języki: łaciński, grecki i mongolski, wypełnieniu szeregu formularzy, jest już bliski załatwienia sprawy. Niestety okazuje się, że zapomniał zabrać ze sobą pióro wieczne, a okazuje się, że urzędowe dokumenty można podpisywać wyłącznie takim piórem. Ostatecznie zatem to referent zwycięża wojnę, choć poległ

w wielu pomniejszych bitwach. W filmie „Ballada o ścinaniu drzewa” poznajemy brygadę majstra Blaszczyka, która pewnego dnia otrzymuje z pozoru banalne zadanie ścięcia przydrożnego drzewa. Ekipa składa się z trzech ludzi: zapalonego grabiarza Malawki, żółtodzioba Kazia i kierownika Blaszczyka. Kiedy już brygada z trudnościami udaje się stawić rano na miejscu pracy, gołowąz Kazio chwytą siekiere i chce brać się do roboty. Blaszczyk jednak obcesowo hamuje zapal młodziana i...

Obraz „Ballada o ścinaniu drzewa” piętnuje biurokratyczne podjęcie do pracy, z którym często spotkać można się w różnych obszarach życia publicznego. Pokazuje o ile łatwiejsza byłaby codzienna egzystencja, gdyby nie trzeba było na każdym kroku pokonywać jakichś sztucznych przeciwności. Urzędnicza sieć opłatuje nas coraz ciśnień, gąszczem sprzecznych przepisów, wymogów prawnych i normatywnych

oraz zwykłym ludzkim uporem. Jakże przyjemniej byłoby, gdyby nie trzeba było co dzień toczyć walki o „pozytywne załatwienie mojej sprawy”. Proponuję zastanowić się nad tym zagadnieniem, gdy znowu stać będziemy w jakiejś gigantycznej kolejce, w celu zdobycia małej pieczątki i podpisu na świstku papieru.

W czasie, gdy powstawała „Ballada...”, był to oczywiście film, stanowiący ostrą satyrę na państwo sowieckie PRL i życie publiczne w niej panujące. Pozostała jednak niestety obrazem (o zgrozo) aktualnym do dzisiaj i nie zanosi się, żeby w przyszłości miało się to zmienić. Gdy obserwujemy mnożącą się w Unii Europejskiej biurokrację, to zawsze przed oczami wyobraźni stawia mi się majster Blaszczyk wraz ze swoją brygadą i wszystko powraca do pospolitej szarzyzny.

Bardzo realistyczny i humorystyczny obraz bezduśnego podjęcia do pracy, zbudowany jest w „Balladzie...” na znakomitej kre-

acji Bolesława Plotnickiego, odtworzonego rolę Blaszczyka. Ten mało znany aktor eksternistycznie obronił dyplom na warszawskiej uczelni teatralnej w 1951 r. Podczas wojny występował w oflagu w Grossborn w teatrze „Symbolów”. Do niewielkiej jenieckiej trafil po upadku kampanii wrzesińskiej. Był Kawalerem Krzyża Kawalerskiego (1977), Oficerskiego (1984) i Komandorskiego (1986). W latach 1949-53 grał w teatrze Jaceca w Olsztynie, a następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie występował na deskach Teatru Dramatycznego.

Ciekawostką dotyczącą „Ballady...” jest to, że reżyser i scenarzysta, Feridun Erol, był odtwórcą roli marynarza w filmie „Rejs”.

Zachęcom do obejrzenia tego krótkiego filmu, życząc przyjemnego odbioru.

Lukasz Pierzchała

## O.S.T.R. „Ja tu tylko sprzątam”

W ekonomii jest tak, że zły pieniądz wypiera ten dobry. W rapie jest podobnie. Na szczęście nad czystością hip-hopowej waluty czuwa O.S.T.R.

Ten łódzki młody i producent zdążył już przesycać swoich fanów do tego, że co rok na półki sklepów muzycznych trafia jego nowy album. W miły tej reguły 22 lutego nakładem Asfal Records ukazuje się płyta „Ja tu tylko sprzątam” wypełniona po brzegi utworami, które to mają stanowić alternatywę do panujących trendów. Jak można wnioskować z tytułu Osty z wrodzoną skromnością chce posprzątać ten balagan zwany show biznesem. Jednak nie jest to jedyne temat jaki został podjęty na płycie. O.S.T.R. opowiada o swojej pasji do rapu, rodzinie, podróży, jedzenia, lenistwie i skąpstwie, woj-

nie, skrypcach, monsternic... A wszystko to z pozycji dystansowanego obserwatora, który komentuje i ocenia, ale recept nie podaje.

Muzykę na płycie stanowi połączenie jazzowych i funkowych sampli z wyraźnymi bębniami i analogowym brzmieniem skrypcy i klawiatury. W piosenkach przewijają się fragmenty z polskich komedii, wywiadu i Bóg wie skąd jeszcze. Wszystko i tak się wydaje być jedynie tłem wobec jego wokalu, który wykorzystuje w pełni. Oprócz Ostrego można usłyszeć zagraniczne gwiazdy: Reps, Cadillac Dale, Brother J, Sada X, Dan Fresh, El Da Sensei. Remix utworu z tym

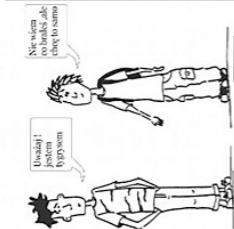
ostatnim Jestem tylko dzieckiem godny jest polsianka podobnie jak: Co by się nie działo, Wojna o tlen, Mówiłaś mi... Dobrym pomysłem jest możliwość kupienia dwupłytyw wersji zawierającej instrumentalne.

Przypadłością Ostrego jest nagrywanie płyt z nadmierną liczbą piosenek. Przez to gubi się główną myśl albumu. Dlatego płyta wydaje się rozmyta i można dojść do wniosku, że jest zarzeczem o wszystkim i o niczym. Jednak po wysłuchaniu zostaje na szczęście dostateczna liczba utworów i to znakomitych utworów, aby móc nasycić się krąkiem. Osty tym albu-

mem kolejny raz zaznaczył swoją obecność, lecz sama płyta nie wniosła niczego rewolucyjnego. Polecam jedynie zapalecom.

Michał Olejarczyk  
michal.olejarczyk  
@zak.pwr.wroc.pl





### Jerzy Drobniak powiedział:

Kto zbyt często ma słuszność, ma dużo wrogów.

### Stanisław Jerzy Lec

Latwiej jest mieć kilka własnych książek niż jedno w lasne zdanie.

### Stanisław Lem powiedział:

Dopóki nie skorzystałem z Internetu, nie wiedziałem, że na świecie jest tylu idiotów.

### M.J.A. Filip powiedział:

Poglądy są zmiennie tak, jak prawdy, z których wynikają.

Pamiętaj o zdaniu, które zawiera wszystkie litery alfabetu → każda litera jeden raz:

**Pójdźże, mój ty chmurność w głąb flasz.**

Albo:

**Pamięć w tę łódź jeża lub ośm skrzyń fig.**

Onkar Therer

## Ó Lásko

*Ó Lásko, po niż nwyv vrou  
přeslaďci básnići,  
mně zločinnou a krutou hrou  
jsi byla, vraždíť  
jsi rukou sáhla do mých tuch,  
krev na prstech ti znáti,  
když vzhůru vznesl se můj duch  
vždy srazil mne tvůj spár*

### Stanisław Lem powiedział:

Odległy musi być czas, w którym kandydatów na najwyższe stanowiska jakichśkolwiek państw będzie się kierowało na egzaminacyjne filtry, żeby unyksłowość wielostronnie marne bez wszelkiego miłośierdzia kierować do robót publicznych.

### Maria Szyzkowska powiedziała:

Jednym z fałszywych mitów jest powtarzane bezmyślnie przekonanie, że słuszne jest to, co uznaje większość.



Źródło: M. J. A. Filip

# Uśmiech Numeru



Jesteśmy jednym z najdynamiczniej rozwijających się polskich producentów oprogramowania klasy ERP. Zajmujemy się dostarczaniem i wdrażaniem kompleksowych rozwiązań informatycznych do wspomagania zarządzania w przedsiębiorstwach. Wdrażane przez nas rozwiązania obejmują niemal wszystkie obszary działania organizacji.

### Oferujemy:

- atrakcyjne wynagrodzenie adekwatne do osiągnięć i efektów pracy
- pracę w młodym, kompetentnym zespole
- szybki rozwój zawodowy poprzez zdobywanie doświadczenia i udział w szkoleniach
- udział w realizacji ciekawych projektów
- dofinansowanie do zajęć sportowych
- wspólne wyjazdy i wyjścia integracyjne
- elastyczne godziny zatrudnienia

### Poszukujemy:

- wdrożeniowców systemu ERP
- programistów C# .NET
- programistów C++
- administratorów systemów komputerowych
- specjalistów ds. sprzedaży

Szczegóły ofert na stronie: [www.sente.pl/praca](http://www.sente.pl/praca)

**Wyślij CV na adres: [praca@sente.pl](mailto:praca@sente.pl)**

Nowy klub fitness w Twoim Mieście  
otwieramy się dla Ciebie!



Otwarcie nowoczesnego  
**FITNESS KLUBU**

ul. Trzebnicka 33  
tel. 329 03 75

fitness, spinning, siłownia, sauna



Otwarcie  
**SALI FITNESS**

ul. Lubińska 53  
tel. 354 81 85

Wrocławskie Centrum Treningowe  
[www.spartan.wroc.pl](http://www.spartan.wroc.pl)

sponsor

**LECH**

**BODYzone**

**DEATHLON**  
REAGLEP SPORTY